

# DZIENNIKARSTWO POLSKIE NA ŚLĄSKU

ZARYS HISTORYCZNY



NAPISAŁ KSIĄDZ



DRUKIEM I NAKŁADEM „KATOLIKA”, SPÓŁKI  
WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W BYTOMIU, 1912



# DZIENNIKARSTWO POLSKIE NA ŚLĄSKU



ZARYS HISTORYCZNY



NAPISAŁ KSIĄDZ



DRUKIEM I NAKŁADEM „KATOLIKA“, SPÓŁKI  
WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W BYTOMIU. 1912

16109 S



Wpisano do Księgi Akcesji

2 26.10.1901

## PRZEDMOWA.

Dziennikarstwo polskie obchodzi w bieżącym roku 1911 zaszczytny jubileusz, ubiega bowiem 250 lat od czasu powstania pierwszego polskiego czasopisma, „Merkuryusza Polskiego”, który w roku 1661 w Krakowie zaczął wychodzić. A także nasze dziennikarstwo polskie na Śląsku obchodzi w roku 1912 pewien jubileusz, mianowicie siedemdziesięciolecie swej pracy i rozwoju. Wprawdzie już w roku 1697 wychodził we Wrocławiu „Polnischer Mercurius”, zaliczany do gazet polskich (na ziemiach polskich wychodziły wówczas rozmaite gazety w językach polskim, francuskim, łacińskim i niemieckim, a zalicza je się wszystkie do dziennikarstwa polskiego), ale nie było to pismo dla spraw ludności polskiej na Śląsku, tylko dla spraw ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. Wprawdzie potem w latach od 1816 do 1838 wychodził w Opolu, bardzo nieregularnie, tak zwany „Dziennik urzędowy departamentu opolskiego”, ale było raczej tylko zwiastun dziennikarstwa właściwego, takiego, jak je dziś pojmujemy. Prawidłowe dziennikarstwo polskie na Śląsku rozpoczęło dopiero w roku 1842 w Pszczynie. — Dziennikarstwo, dawniej niedocenione, dziś za potęgę świata uważane bywa. Niby obosieczny



miecz, który pożyteczny albo szkodliwy stać się może, potrzebuje ono, jeżeli ma spełnić wielkie swoje zadanie, ze strony wszystkich ludzi dobrej woli poparcia, współpracownictwa i zachęty. W tymto celu poświęcam rozprawę niniejszą dziennikarstwu naszemu pocziwemu, życząc ze szczerego serca, by z rozwojem wewnętrznym i zewnętrznym gazet naszych szła ręka w rękę przychylność i przywiązanie czytelników, a nadto wzrastający przypływ nowych abonentów. Niechaj się spełni to, żeby w każdym domu polskim znajdowała się dobra katolicka i szczerze polska gazeta!

Górny Śląsk, w listopadzie 1911 r.

**A u t o r.**

zytając książkę Stefana Górskiego „Dziennikarstwo polskie” (Zarys historyczny. Warszawa, u Arcta 1905), doznałem rozczarowania. Zbývá bowiem Górski gazety i czasopisma polskie na Śląsku czterema zdaniem. Inni, zdaje się, jeszcze mniej o naszym dziennikarstwie wiedzą albo o niem fałszywe wyobrażenia mają\*). A jednak historia pism peryodycznych (to jest gazet i czasopism) na Śląsku jest obrazem odrodzenia naszego, rozwój dziennikarstwa świadkiem potęgującego się ruchu narodowego. I dlatego mnie mam, że sprawy tak ważnej zbyt łatwo zbyć nie można, a pominąć wcale nie wolno. My dziś trudno zrozumieć możemy, jak ten lud polski na Śląsku, prosty, od wieków zapomniany, zaniedbany, wzgardzony i ciemniony, w tak ciężkich warunkach życia mógł stanąć w obronie swojej narodowości. A tego już byśmy wcale pojąć nie mogli, jak tensam lud, dawniej uważany za nic, mógł sobie zdobyć stanowisko bądź

---

\*) „Wykaz prasy polskiej” Czarnowskiego, Berlin 1911 roku, podaje n. p. na stronie 95 jako wychodzące w Bytomiu dwa razy miesięcznie humorystyczne pismo pod tytułem „Chochlik”. Tymczasem sprawa ma się tak, że „Chochlik” miał wychodzić, i już był na pocztę zgłoszony, ale nie doszedł wogóle do skutku i nie wyszedł ani jeden numer. Podobnie jest też może z „Miesięcznikiem na cześć Przenajświętszego Sakramentu”, o którym mi listownie doniesiono, i z „Głosami pokoju dla rzymsko-katolickiego ludu”, które w Strzelcach pono wychodziły, ale nikt o nich nic nie wie.

co bądź zaszczytne, tak iż dziś z nim liczyć się trzeba. Ale kiedy spojrzymy na braci naszych nie czytających dziś jeszcze gazet polskich, a widzimy, co się z nimi dzieje, jak ciemni oni są, jak nimi inni pogardzają, to powiedzieć musimy: jestto zasługą dziennikarstwa naszego, żeśmy się stali tem, czem dziś jesteśmy.

Gazety były naszą dzielną bronią w tej walce ciężkiej, one były niby osią, około której się obracał ruch odrodzenia naszego, były filarem, o który tenże ruch się opierał. Żeśmy dotąd wszystkiego nie osiągli, nie jest to wyłączną winą dziennikarstwa naszego. Jest prawdą, że drogi, któremi ono postępowało, nie były zawsze stosowne, a kierownicy i redaktorowie gazet nie wszyscy też odpowiadali wymaganiom, boć każde dzieło ludzkie ma swoje ujemne strony. Ale z drugiej strony też zważyć trzeba, że walka nasza toczyła i toczy się przeciwko przeciwnikom, którzy od kilku wieków mieli przewagę nad nami, i którzy w rękę dzierżą przemoc, władzę i urzędy. Walczył nieraz przeciw nam podstęp i fałsz, kłamstwo i obłuda, liberalizm i socyalizm, bizantynizm i absolutyzm „e tutti quanti” (i wszyscy inni). A my co mamy? Nasze hasło to: Bóg a prawo przyrodzone!

Dzieje dziennikarstwa naszego pokazują nam, że tylko te gazety miały u nas powodzenie, które tego hasła się trzymały. Więc nie wywietrzały katolicyzm, ani liberalizm, ni socyalizm, ale też nie jakaś niemiecka czy pruska narodowość po polsku mówiąca (to jest właśnie receptą naszych śląskich centrowców, a znaczy to tyle, co pozbyć się ze względu na państwo swojego języka przyrodzonego) — to wszystko nie



było i nie jest gruntem, któryby mógł dać dziennikarstwu naszemu powodzenie i rozwój.

Nareszcie historia dziennikarstwa polskiego na Śląsku wszystkim tym, którzy głoszą, jakoby ruch narodowy do nas był sprowadzony skądinąd, jakoby „agitatorzy wielkopolscy” byli zbuntowali lud przeciwko własnemu duchowieństwu — wszystkim tym historia dziennikarstwa pokaże, że ruch narodowy jest swój, jest rodzimy, i że niczego nie zbuntował. W naszym ruchu nic się nie zmieniło, chyba tylko to, że robimy postępy. Stosunki około nas się zmieniły, zaostrzyły się. Ale czy to grzechem, czy to buntowaniem, jeżeli gazety nasze głoszą zasadę iście katolicką: Narody same się nie stworzyły, lecz Bóg je ustanowił; Bóg chce, aby były różne narody, różne języki, aby wszyscy mu służyli; Bóg chce, aby też był polski naród? Czy to jest buntowaniem, skoro gazety nasze piszą, że ponieważ narodowość nie zależy wyłącznie od człowieka, lecz także od Boga, dlatego też wszelka władza ma obowiązek szanować każdą narodowość, jej prawa, jej język ojczysty? Czy to jest buntowaniem, jeżeli gazety nasze przypominają kapłanom naszym, że kapłan jest na to ustanowiony, aby ludzi do Boga prowadzić bez względu na łaskę lub niełaskę władzy świeckiej, że im w tem dodawają otuchy, że im przedstawiają przykłady kapłanów, których naśladować albo których śladów unikać trzeba?

Wyznajmy to szczerze, wobec Boga i sumienia swego, co i niejednen kapłan przyznaje i przyznać musi, że jeżeli niektóre stosunki poniekąd są smutne i opłakania godne, to swoją część winy w tem ma także duchowieństwo. Ale chociaż niejednen to uznaje,



to jednak wobec świata i rządu woła, że gazety polskie stosunki popsuły, tylko gazety polskie! Łacna to wymówka! Niechaj jej nadal używają, ale niechaj i nam pozwolą, że i my nadal piętnować będziemy ten brak męskiej odwagi. Różnica jest tylko ta, że publicznym organom wolno ganić i piętnować wszystko, co z ludem katolickim uważamy za nienormalne i niemoralne, ale tymczasem kapłanom nie wolno zastawiać się ciągle błahymi pozorami, jakoby gazety polskie wszystko same zawiniły.

Mógłbym się jeszcze obszerniej rozwodzić o stosunku duchowieństwa do gazet polskich, ale na dziś muszę tego zaniechać. Odprowadziłoby mnie od zapowiedzianego tematu, to jest od chronologicznego zestawienia materiału o gazetach, uporządkowania i połączenia go w całość. Przytem sobie wcale nie schlebiam, jakobym wszystko był objął a niczego już nie opuścił. Jestto bowiem pierwsza praca tego rodzaju na Śląsku. Oddając ją do użytku publiczności, czynię to w tym zamiarze, aby innych zachęcić do lepszej, może obszerniejszej pracy.

\*

Po przejściu Śląska pod panowanie pruskie miano wzgląd na ludność polską o tyle, że potrzebne do jej wiadomości rozporządzenia i prawa krajowe ogłaszano równocześnie w języku polskim. Osobliwie gdy ustanowiono regencyę opolską w r. 1816, zaczęła ona wydawać raz na tydzień „Dziennik urzędowy”, w którym zawsze wszystkie postanowienia jej i rozporządzenia, o ile tyczyły się ludności polskiej, ogłaszane bywały w polskim tłómaczeniu. Redakcyą tego tłómaczenia zajmował się do r. 1838

radca szkolny wyznania ewangelickiego, a były radca konsystoryalny Richter. Po jego odejściu z Opola zaprzestano wydawać regularnie tłumaczeń polskich i kiedy niekiedy tylko umieszczano je w „Dzienniku urzędowym”. W początkach bywało to częściej, później coraz rzadziej, aż wreszcie od r. 1841 zaniechano tego prawie zupełnie\*).

Jeden z najgorliwszych obrońców narodowości polskiej na Śląsku, jakkolwiek sam mało umiał po polsku, Karol Koszycki (Koschützky), właściciel Wielkich Wilkowic w powiecie tarnogórskim, udał się do naczelnego prezydenta Śląska, pytając o powód zaniechania ogłoszeń polskich w regencyi opolskiej. W odpowiedzi kazano mu się zwrócić wprost do regencyi opolskiej. Uczynił to i odebrał odpowiedź, że ponieważ ludność śląska, po polsku tylko umiejąca, nie ma dostatecznych wiadomości realnych i językowych, zachodziłaby obawa złego zrozumienia obwieszczeń rządowych, gdyby po polsku wychodziły, dla uniknienia przeto tego, tudzież dla zaoszczędzenia niepotrzebnych zachodów i kosztów, zaprzestano zupełnie tłumaczeń polskich. Wskutek prośby, którą Koszycki zaniósł wprost do króla, r. 1849 naczelny prezes Śląska dał Koszyckiemu stanowcze zapewnienie, że nadal wychodzić będzie osobny polski dodatek do „Dziennika urzędowego” regencyi opolskiej. Wyszły r. 1850 dwa numery, potem jednak dalszego wydawania takiego dodatku zaniechano. Na nieustanne zażalenia i przedstawienia z tego powodu odpowiedział

---

\*) Patrz: Dr. Karwowski: „Polacy i język polski na Śląsku“, Poznań 1910, na str. 53 i nast.

wreszcie 1854 r. Koszyckiemu minister spraw wewnętrznych, że uwzględnienie języka polskiego w regencyi opolskiej jest niepotrzebne: raz dlatego, że lud polski wogóle „Dzienników urzędowych” nie czytuje, potem dlatego, że nie leży w interesie rządu utrzymywać różnicy języka polskiego. Walka Koszyckiego z regencyą opolską trwała do r. 1859 i Koszycki osiągnął tyle, że dodawano tłumaczenia wtedy owedy, potem zaś ich zupełnie zaniechano. Tyle o „Dzienniku urzędowym”. Dziś przyznajemy regencyi słusność, że dzienników urzędowych lud nie czytuje\*).

Powyższy „Dziennik urzędowy” można do pewnego stopnia uważać za pierwsze czasopismo czyli gazetę polską na Śląsku.

Wstępując teraz w rzecz samą, zaczynamy od najdawniejszej prawdziwej już gazety polskiej na Śląsku, która zaczęła wychodzić sześć lat przed „Czasem” krakowskim, i to w Pszczynie od roku 1842 pod tytułem „Tygodnik polski, poświęcony włościanom”. Wydawał ją i redagował Krystyan Schemmel, którego z polską piszą także Szemel. — Ten pierwszy wydawca polski i redaktor na Śląsku pochodził z Karłowic (Karlsmarkt) pod Brzegiem i był ewangelickim nauczycielem. Do Pszczyny przybył w r. 1826 jako nauczyciel nowoutworzonej IV klasy w szkole protestanckiej. W roku 1838 Schemmel sam urząd nauczycielski złożył, gdyż go obrano bur-

---

\*) Karwowski podług dziełka: „Koschützky, Verhandlungen und authentische Aktenstücke, betreffend die Sprachen-Frage in Oberschlesien aus den Jahren 1839-1859, Tarnowitz 1859“, bardzo obszernie opisuje tę awanturę z „Dziennikiem urzędowym“; odsyłamy ciekawych do tej bardzo cennej książki.



mistrzem miasta Pszczyny. Więc Schemmel jako burmistrz pszczyński wydawał gazetę polską. Nie będzie nam się to zdawało tak dziwnem, kiedy zważy-  
my, że dziedzicem księstwa pszczyńskiego wówczas  
był książę, który się sam pod pismami urzędowemi  
podpisywał po polsku: Ludwik Xiążę de Anhalt-  
Coethen. — Sam tytuł owej gazety wskazuje, iż była  
pisaną dla włościańskiego ludu w stylu zrozumiałym;  
uwzględniała szczególnie sprawy dotyczące życia rol-  
ników. — Dziś nam nie wiadomo, co spowodowało  
Schemmla do tego, że po czterech latach w r. 1846  
zaniechał dalszego wydawania tygodnika, i chociaż-  
byśmy przytoczyli zwykłe przyczyny, które spowodo-  
wały upadek innych gazet, jakoto małą liczbę abonen-  
tów, brak funduszków potrzebnych, niechęć czyteln-  
ków, nieporozumienie pomiędzy wydawcą a czyteln-  
kami, toby to było tylko domysłem.

W każdym razie przyczyny zaniechania gazety nie  
były tak mocne, aby Schemmla skazać na nieczynność  
zupelną, bo już po 2 latach wydaje w roku 1848  
także w Pszczynie „Tygodnik Górno-Śląski,  
przyjaciół ludu”. Pismo to, jak pisze Mali-  
nowski w zarysie życia ludowego na Śląsku (w „Ate-  
neum” warszawskiem na rok 1877, w tomie I), miało  
kierunek pouczająco-gospodarski i dawało także po-  
wieści. Wychodziło do roku 1852. — Mniej więcej  
dziesięć lat trwała praca dziennikarska Schemmla. I  
możemy śmiało twierdzić, iż ruchliwy i zdolny Schem-  
mel byłby się nadal z powodzeniem nią zajmował,  
ale ostatecznie został landratem w Oleśnie\*). Może

---

\*) Patrz: Dr. Karwowski: „Polacy i język polski na Ślą-  
sku“ na str. 32.



tedy być ścisły związek między odejściem jego do Oleśna a upadkiem jego gazety w Pszczynie. Choćby nie miał innej zasługi, to jednak tę przyznać mu musimy, że on jako pierwszy wydawca i redaktor gazet polskich na Śląsku stał się przykładem dla innych.

Rzeczywiście nastaje też teraz na Śląsku okres „nowych umysłowych ruchów”. Powstają teraz gazety jak grzyby po deszczu. A deszczem tym urodzajnym była wiosna wolności w roku 1848. Rozruchy konstytucyjne odgrywały się w marcu i czerwcu tegoż roku. W tymto ostatnim miesiącu zaczyna też wychodzić u Teodora Heneczka w Piekarach „Dziennik Górnośląski”, pierwsze szczerze i otwarcie narodowe pismo na Śląsku. Wychodził w początkach dwa razy, później tylko raz na tydzień. Redaktorami odpowiedzialnymi byli: Mierowski, nauczyciele Smolka i Lompa, na sam koniec Józef Łepkowski. „Politycznie pismo to, jak pisze „Przegląd Poznański” (w tomie IX na str. 630, rocznik 1849) z zalem najlepszych przyjaciół Śląska zajmowało stanowisko niemieckiego radykalizmu; pod względem religijnym nieraz stawало w sprzeczności z Tygodnikiem Maryańskim i niejedną popełniło omyłkę. Zkądinąd zasłużyło się niezmiernie, ogłaszając historyczne i bibliograficzne szczegóły, dotyczące się tutejszego kraju. Pod koniec zwłaszcza swego istnienia chwalebna w tej mierze gorliwość rozwinęło. Nieporozumienia między „Dziennikiem Górnośląskim” i Tygodnikiem Maryańskim odpowiadają rzeczywistej różnicy zdań w kraju tamtejszym. „Dziennik Górnośląski”, głośniejszy polski, zaczepniejszy rewolucyjny (?), wyraźnie wpływ pism wychodzących w Księstwie Poznańskim

przyjmował, przedrukowywał artykuły z „Wielkopolanina”, rozpisywał się o Lidze, popierał też w każdym razie sprawę radykalnego stronnictwa na Śląsku i w Berlinie (do którego należał ks. Szafranek, proboszcz z Bytomia); co się tyczy rzeczy religijnych, albo je pomijał, albo je traktował z góry i bez przychylności. Tygodnik Maryański, wyłącznie religii oddany, pozostał w dawnej kolei polsko-katolickich na Śląsku usiłowań. On także mówił, choć rzadziej, o Polsce, ale przedewszystkiem wyszukiwał w dziejach przykładów cnoty i pobożności. Od agitacji politycznych starał się z daleka trzymać, wszelkich zatargów z władzami unikając. Z dwóch tych pism tylko „Dziennik” polemiczną ochoczość pokazał. Nam się zdaje, że w żadnym razie niema na Śląsku czasu i wątku na spór stronnictw. Wszystkie usiłowania dążyć tam do jednego celu powinny, tym celem: zachowanie polskiej narodowości, jaką Pan Bóg dał temu krajowi. Jeśli tak jest, czyż katolicyzm, który dotąd narodowość tę siłą żywotną natchnął i od wszelkich zamachów obronił, nie przedstawia najbezpieczniejsze pole do działania? Radykalizm niemiecki, tak jak radykalizm całego świata, wiele obiecuje, ale tylko obalać umie. Gdyby mu na Śląsku zaufali, gdyby zobojętnieli dla religii, niedługo nadszedłby czas kosmopolitycznego porozumienia się z Niemcami, kosztem mało wobec wielkich dla ludzkości zamiarów znaczącej polskości. Na drodze religijnej nigdy zniemczenie nie przyjdzie.\*) Mówimy to do obojętnych, bo dla wierzących wszelkie takie konsyderacje

---

\*) Tak pisano w roku 1849 — a dziś!?

(uwagi) są zbyt liczne. Gorliwi katolicy, tak na Śląsku jak i gdzieindziej, spokojnie ufają Panu Bogu: że, byleby tylko wedle Jego praw postępowali, a pracowali gorliwie, On ich wesprze i wszystko to co jest dla nich świętością ziemską od zagłady uchroni. Po takich wyobrazicielach dwóch śląskich kierunków spodziewamy się, że położą koniec wszelkiemu rozdwojeniu. Tam gdzie nie ma drażnień życia politycznego, gdzie towarzyskie różnice nie istnieją prawie, gdzie wszystko ma małe rozmiary i nosi rodzinny charakter, porozumienie bardzo łatwe być powinno." — Tak pisał „Przegląd Poznański". — Że „Dziennik Górnośląski" był radykalnym, to zrozumiałe ze względu na młodocianego redaktora Łepkowskiego. Czyby zresztą dziś taki sąd wydano o „Dzienniku" i czy sąd ten podzielał rzeczywiście „Przegląd Poznański", o tem wątpić można. Nam się zdaje, że krytyka ta „Dziennika" pochodziła z pod pióra jakiegoś arcyłagodnego kapłana na Górn. Śląsku. — Józef Łepkowski urodził się w roku 1826 w Krakowie, tamże w roku 1846 ukończył wydział filozoficzny; w r. 1849 redagował „Dziennik Górnośląski", mieszkając w Bytomiu, skąd go policja pruska wypędziła; od r. 1863 był profesorem archeologii na uniwersytecie krakowskim; napisał wiele dzieł z dziedziny archeologii. Umarł w Krakowie roku 1894.

Gazetą, o którą chodzi w przytoczonej walce „Dziennika Górnośląskiego", był „Tygodnik katolicki oraz Listy Maryańskie", pismo Towarzystwa Maryańskiego dla popierania wstrzeмиężliwości. Nazywał się też dlatego krótko: Tygodnik Maryański. Wychodził od 7 października 1848



w Piekarach i był organem ks. kanonika Ficka, proboszcza piekarskiego\*). Przedpłata kwartalna na ten Tygodnik wynosiła na miejscu 7 srebrnych groszy i 6 fen., na pocztę 9 sr. gr. i 6 fen. — Ksiądz Badeni T. J. w życiorysie ks. Antoniewicza (Kraków 1896) pisze o tym „Tygodniku” na stronie 200 tak: „U ks. Ficka od czasu rozproszenia naszego bawi dwóch księży naszych: Lipiński i Peterek. Pierwszy miewa tu kazania, drugi wydaje pismo peryodyczne: Tygodnik katolicki dla stowarzyszenia Maryi, dla ludu, wszystko po polsku”. (Z listu ks. Antoniewicza do księżnej Sapieżyńny.) — „Napotkaliśmy w „Tygodniku” najwięcej artykułów ogólnej religijnej treści, z tych niektóre kazania przypominające (!); są tam przecież i rozmowy obyczajowe dla włościan i prace naukowe lub historyczne zajmujące; wymienimy tu rozprawkę pod napisem Marzana (tę umieścił znany z wielu przekładów dzieł religijnych ks. Jan Laxy) i listy z Krakowa, w których ks. Karol Antoniewicz piękne pamiątki religijne stolicy polskiej opisał. Najślabszą jest strona polityczna „Tygodnika”. („Przegląd Poznański”, 1849 na str. 635). — Dziś zbadać nie można, jak długo „Tygodnik” wychodził i z jakich przyczyn go zwinięto.

Równocześnie z „Dziennikiem Górnoszląskim” i „Tygodnikiem Katolickim” wychodził w Oleśnie w

---

\*) O księdzu Ficku napisał życiorys obszerny ksiądz prob. Pressfreund (po polsku) i ksiądz Meer w pierwszym tomie dzieła „Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens”, Wrocław 1884 roku na stronie 207—219. Także bytomskie „Słotko” zamieściło w pierwszym roczniku portret i krótki życiorys księdza Ficka.

latach 1848 i 1849 nakładem i drukiem F. Kuhnerta „Telegraf górnośląski, tygodnik dla polepszenia, wyćwiczenia i objaśnienia ludu”, redagowany przez Józefa Lompę. Nazwę „Telegraf” przez aluzję na szybkość prądu elektrycznego obrał ruchliwy pracownik na polu literatury Lompa dla pisma swojego, aby oznaczyć, iż chce ziomków swoich szybko jak telegraf powiadamiać o sprawach ważnych całego świata. Czy mu się to udało, nie wiemy. — Osobliwym jest sąd „Przeglądu Poznańskiego” o gazetach i ruchu przez nie rozpoczętym: Mniemam, iż czytelnik z tych allegatów (przykładów) powyżmie wyobrażenie o ruchu narodowym na Śląsku — a dodaje, iż wszystkie z tych ustanowień (prócz „Dziennika”) do dziś istnieją i wpływ, jaki sobie ustawami zakreśliły, wywierają. Bolesną jednak jest, iż łatwo przyszło wzbudzić na Śląsku narodowe dążenia, aniżeli wymódz prośbami na publiczności polskiej, aby je popierać nie zaniedbywała! Dodaje wreszcie, iż w miejsce „Dziennika” redaktorowie tego pisma starają się o rozpowszechnienie „Wielkopolanina”, który dla Śląska nie ze wszystkim odpowiedniem jest pismem.” (Tom IX na str. 632).

Według zapowiedzi tegoż „Przeglądu Poznańskiego”, nauczyciel Lompa w Lublińcu postanowił wydawać nowe pismo pod tytułem „Przewodnik Wiejski”. Widzimy więc, jak Lompa odpocząć nie może, jakby chciał najchętniej w każdej ważniejszej miejscowości wydawać gazetę polską. Taka wszechstronność, pracowitość, ogłędność wówczas tylko Lompie była właściwą. Ale na to jego własne siły nie

wystarczyły, a inni, zamiast siły skupiać około istniejącej gazety, rozpraszała je.

I tak widzimy, że w tym samym roku 1849 zaczyna wychodzić w Opolu u Weilshäusera nowe piśmo, chociaż tendencja i cel był ten sam, pod tytułem „Gazeta polska dla ludu wiejskiego”, tygodnik wydawany z polecenia rządu. Sprawa wydawania tej gazety nie była, co prawda, sprawą samego rządu, boć jemu jak dziś tak też i wtenczas nie zależało wiele na umysłowym albo raczej politycznym i społecznym podniesieniu ludu prostego, biednego. Rząd albo raczej za rządem stojący „wielcy panowie” woleliby raczej mieć lud ciemny, nieoświecony i potulny, bo z takim ludem niema żadnego kłopotu. — Wydawanie gazety tej było sprawą ks. Bogedaina, naówczas radcy przy regencyi królewskiej w Opolu.

„Kalendarz Katolicki” na rok 1901 w dość dobrym życiorysie ks. Bogedaina pisze tak: Dla ocalenia przed zwodzicielami i moralnego podniesienia ludu zaczął wydawać ks. Bogedain w Opolu swój tygodnik, piśmko, w którym rozbierał współczesne sprawy religijne i polityczne. Doświadczywszy jednak, że lud mało czyta jego piśmka, zajął się badaniem przyczyny niechęci do czytania i poznania szczegółowego położenia ludu górnośląskiego. O smutnych doświadczeniach, które tu zrobił, narzeka w liście do pewnego księdza przyjaciela:

„Lud górnośląski znajduje się w najsmutniejszym położeniu — a przyczyną tego są szkoły, które nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. Dzieci czytają mechanicznie tak po polsku jak i po niemiecku, nie ro-



rozumiejąc treści jednego ani drugiego. Jesteś, drogi przyjacielu, inspektorem szkół, starajże się więc przede wszystkim o to, aby dziatki rozumiały każde słówko czytane. Niech nauczyciel czyta z dziećmi jedną historję przez tydzień i dwa tygodnie — i niech nie przestaje, aż dziatki całą treść pojmą. Nic nie ma smutniejszego nad to spostrzeżenie, że młodzież po 8-letniem uczęszczaniu do szkoły, choć się szybko czytać nauczyła, pokazuje wstręt do czytania i najprostszej gazety, jak n. p. mojego tygodnika nie rozumie. Przy tak powierzchownej nauce pozostaje serce nieczułym kamieniem; w pamięć młodzieży wpaja się różne wiadomości, lecz o kształcenie serca nikt się nie troszczy — a przecież serce jest najszlachetniejszą częścią człowieka, bo człowiek bez serca jest tylko zwierzęciem. Nie sprzeciwiam się temu, aby uczono po niemiecku, lecz przede wszystkim nie zapominać, że tylko macierzyńskim językiem można mówić do serca i podnieść do Boga, jednym słowem uszlachetnić człowieka.”

Odrął ks. radca Bogedain przy każdym odwiedzeniu szkół sumiennie badał, czy nauczyciel czystym językiem przemawia do dziatek i czy uczniowie rozumieją treść tego, co czytali. Ponieważ lud sam czytać nie umiał, usiłowania ks. Bogedaina wielkiego skutku nie odniosły. Książd radca Bogedain wyęźzał wszystkie siły, aby wychować pokolenie, któreby w ojczystym języku mogło się kształcić zapomocą książek i gazet. Szlachetne to zamiary, ale trudne do wykonania. Czego wieki zaniedbały, nie można było osiągnąć w przeciągu kilku lat. Przecież dziś wiemy dobrze, że stosunki u nas, choć już w roku 1811

poddaństwo było zniesione a większa wolność chłopom dana, i choć w r. 1848 odbywały się walki o konstytucję, stosunki u nas były nader smutne. Zniesienie poddaństwa było na papierze, u nas trzymano ludzi nadal w niewoli, i właśnie teraz około połowy XIX wieku rząd nakazywał, aby „panowie” sprawę tę już załatwić raczyli. Zależało panom wiele na tem, aby ten lud jak na dłużej utrzymać w głupocie i ciemnocie, aby go tem lepiej wyzyskać. I taki gnębiony i ciemniony lud miał mieć zainteresowanie do czytania gazet! Brakowało też wtedy wszystkich warunków, do którychśmy dziś co prawda przy wydawaniu i czytaniu gazet przywykli, i które uważamy za naturalne. Ale wtedy te warunki nie istniały, a jednak były one bardzo potrzebne. Któż to z nas już co słyszał o księgarniach polskich w owym czasie, o kolporterach? Jakażto była komunikacya kolejowa i pocztowa? Jakażto pieniądź miał wartość itd.?

Możemy też powiedzieć, że lud wówczas jeszcze nie był na takim stopniu, aby tyle polityki strawić. Cieszył się, iż dostał trochę wolności, to na razie wystarczyło, ale ani może mu na myśl nie przyszło, że mogą nastąpić czasy, gdy trzeba będzie bronić wolności obywatelskiej, godności człowieka! Więc co mu po oświacie, co tam redaktorów słuchać, na co gazety czytać? — My się dziś może nad tem dziwimy, ale spojrzymy naokoło siebie, cóż widzimy? Tosamo! Widzimy ludzi, którzy się garną do niemieckich towarzystw, chętnie się jeszcze z tego, nie wiedząc, że oni w tych towarzystwach są tylko na większą cześć i chwałę panów, kierowników tychże towarzystw. Panowie za nic ich mają, gardzą nimi. A biedni ci ludzie

tego nie widzą, nie czują, jak się obraża ich godność ludzką, obywatelską. My się dziwimy nad ich zaślepieniem, ostrzegamy ich, wołamy, że giną, ale... ale czy im to co pomaga?

Tak też podług mego zdania i wtedy było. Ludzie dobrej woli, zachęcani do pracy nad własnymi ziomkami wygórowanym wszędzie w całym kraju ruchem umysłowym, pragnęli szerzyć oświatę, a jednocześnie z tem wolność. Wyteżali swoje siły, łożyli na ołtarzu dobra publicznego ofiary swojej pracy i swego majątku. Ale wszystko daremnie! I dlatego też dziś rozumiemy, że nastąpiła reakcja z góry, to jest obcinanie praw obywatelskich, a po stronie ludu było rozczarowanie i rezygnacya. Zdawaćby się mogło, że i u nas na Śląsku pierwszy zapal i co z nim szło: wydawanie gazet i zakładanie towarzystw, był tylko ogniem słomianym. Bo rzeczywiście wszystkie gazety po krótkim czasie upadały. Najdłużej utrzymał się jeszcze „Tygodnik Górnoszląski” Schemmla w Pszczynie, bo do r. 1852. Potem było przez długie lata u nas cicho i spokojnie w dziedzinie dziennikarstwa; żadnych gazet polskich nie było na Śląsku.

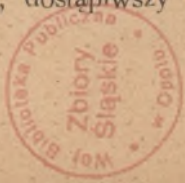
Z tego to czasu zastoju w gazetiarstwie naszym, gdy sprowadzano do nas gazety skądinąd, pochodzi rozporządzenie czyli cyrkularz urzędu biskupiego wrocławskiego: „...ist es zu unserer Kenntnis gekommen, dass Emissäre aus dem Grossherzogtum Posen bisweilen nach Oberschlesien kommen, die Geistlichkeit und das Volk zur Unterstützung und zum Mitgebrauch polnischer Zeitschriften und überhaupt zu einem engeren Verband mit den Bewohnern des Grossherzogtums auffordern, welchem, wie sie ziem-



lich unbefangen gestehen, Tendenzen zu Grunde liegen, die unserem oberschlesischen Volke fernbleiben müssen. Es werden daher die Herren Geistlichen angewiesen, auf dergleichen Umtriebe zu achten, die ihnen anvertrauten Gemeinden vor dem Einflusse derselben zu wahren, uns aber von dem, was in dieser Beziehung geschieht, rechtzeitig Kenntnis zu geben."

— To znaczy: „...doszło do naszej wiadomości, że wysłańcy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego czasem przychodzą na Górny Śląsk, wzywają duchowieństwo i lud do popierania i do współużywania polskich czasopism i wogóle do ściślejszej łączności z mieszkańcami Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którato łączność, jak przyznają dosyć śmiało, ma w zasadzie dążności, które dalekie być powinny naszemu górnośląskiemu ludowi. Nakazuje się tedy Czcigodnemu Duchowieństwu, żeby zważali na takie knowania, strzeegli powierzone im gminy przed tychże wpływem, a nam zawczasu donosili o tem, co się dzieje w tym względzie."

Ale nim nastąpił zupełny zastój w dziennikarstwie górnośląskiem, dowiadujemy się jeszcze, że od roku 1851 do 1853 wydawał Heneczek w Piekarach pismo pod tytułem „P o r a d n i k G ó r n o ś ł ą s k i", który zastępował kierunek umiarkowany. Intelaktualnym kierownikiem tego tygodnika był ks. Ficek, proboszcz piekarski. Ale pomimo to, że duszą tygodnika był kapłan wówczas najulubieńszy i może najzdolniejszy z wszystkich ówczesnych księży na Górnym Śląsku, tygodnik nie zdołał sobie zapewnić trwałego bytu. Ksiądz Ficek umarł w r. 1863, dostąpiwszy u ludu sławy świętości.



Po niefortunnych próbach z Tygodnikami księży Ficka i Bogedaina i z Poradnikiem księdza Ficka, które upadły, bo ich lud wcale czytać nie chciał, przyszła kolej na nowe pismo polskie, które wychodziło dopiero po śmierci ks. Ficka. Stanisław Bełza w książce pod tytułem „Karol Miarka” (we Warszawie 1880), przedstawia sprawę mniej więcej tak: Działo się to w roku 1868. Próbując, czy na takim wydawnictwie nie robi się interesu, drukarz Teodor Heneczek założył w Piekarach „Zwiastuna Górnoszląskiego” i powołał na redaktora miejscowego proboszcza ks. dziekana Purkopa. (Malinowski w „Atenum” pisze, że rzeczywistym redaktorem był sam Heneczek.) Smutne wrażenie robił ten „Zwiastun”. Bez uwzględnienia potrzeb i skłonności ludu, zapelniał się przedrukami „Czasu”, niezrozumiałymi dla jego czytelników. Wydawcy szło wyłącznie o zyski, przytem na rzeczy wcale się nie znał, a ks. Purkop nie posiadał zupełnie pisarskiej wprawy. Nic też dziwnego, że w takich warunkach „Zwiastun” rozwijać się nie mógł, ale o 350 przedpłacicielach wiódł suchotniczy żywot. Ale biskup-sufragan wrocławski ks. Włodarski zwrócił na „Zwiastuna” uwagę. Widząc, że w tak smutnych warunkach dłużej on istnieć nie może, poradził, aby do redakcyi wezwano Karola Miarke, który przez swoje historyczne powieści zyskał sobie był pewnego rodzaju sławę na całym Górnym Śląsku. Miarka zgodził się za wynagrodzeniem rocznem, wynoszącym 300 talarów, redagować „Zwiastuna” w domu, bo będąc nauczycielem, nie chciał posady opuścić. Miarka nie pracował nadaremnie. Liczba przedpłacicieli „Zwiastuna” doszła do 1300.

Zachęcony powodzeniem Miarka decyduje się całkiem swoją pracę poświęcić „Zwiastunowi” i opuszcza posadę nauczycielską. Miał być za to dopuszczony do połowy zysków ze „Zwiastuna”. Ale stało się inaczej. Otóż dopóki powodzenie „Zwiastuna” było słabe, wywiązywał się Heneczek ze zobowiązania swego; gdy jednak pismo dosięgło cyfry 3300 przedpłaćcili i ciągle jeszcze rosło w poczytności, pozazdrościł Miarce korzyści i wymówił mu w marcu 1869 redakcyę. Heneczek sądził, że bez Miarki z tem samem powodzeniem potrafi redagować „Zwiastuna”. Ale omylił się, bo gdy Miarka ustąpił, wkrótce też potem „Zwiastun” upadł. — Tak mniej więcej Belza opisuje sprawę, przedstawiając Heneczka jako Polaka dla „geszefu”. Powód poróżnienia się Heneczka z Miarką podaje Heneczek w ostatnim roczniku „Zwiastuna” całkiem inaczej, niż Belza, i zdaje się, dość wiarogodnie, lubo pewnie przesadnie różne sprawy osądza. Czytając to, musimy zdanie Belzy i zarazem sąd nasz o Heneczku poprawić, aby Heneczkowi, bądź co bądź zasłużonemu i dobremu Polakowi, nie robić krzywdy. — Teodor Heneczek pochodził z Częstochowy i był synem drukarza, Czecha rodem; ożenił się z wdową po kupcu Wernerze z Pyskowic, rodzoną siostrą ks. Mastalskiego, podówczas kapelana w Piekarach, a potem proboszcza w Radzionkowie. Był Heneczek zagorzałym Polakiem, wiernym katolikiem i dość zamożnym. Krótco po zwinięciu „Zwiastuna” sprzedał swą majątność w Piekarach (2 domy) i kupił dobra Przecisnę w Galicyi, gdzie też umarł.

W tymto czasie, gdy Miarka odszedł ze „Zwiastuna”, proponował Józef Chociszewski z Chełmna



Miarce, aby nabył za tanie pieniądze jego gazetę i przeniósł ją na Górny Śląsk. Miarka zgodził się na propozycję Chociszewskiego i wydawał od 1 kwietnia 1869 w Królewskiej Hucie „K a t o l i k a”. — Był „Katolik” z początku pismem niepolitycznem i dlatego ze „Zwiastunem”, który już miał ustaloną sławę, długo współzawodniczyć nie mógł. Zamiast więc dochodu, dopłacał Miarka do prenumeraty kilkaset talarów, aż dzięki szlachetnej materyjalnej pomocy zamożnego obywatela z Poznania złożył w regencyi opolskiej wymaganą kaucyę wysokości 500 talarów i przemienił od 1 lipca 1869 „Katolika” na gazetę polityczną. Odtąd już „Katolik” ze wszystkich czasopism na Górnym Śląsku cieszył się i cieszy największą popularnością i poczytnością. Wydawany najprzód w Królewskiej Hucie, potem w Mikołowie, na Rozbarku, a nareszcie w Bytomiu, i redagowany przez mężów zacnych i znakomitych jak na przykład Karola Miarke, ks. Adolfa Hytrka, ks. Radziejewskiego i Napierałskiego, „Katolik” ma piękną tradycyę zasług. Wspomnieć tylko należy, że właśnie tylko pracy „Katolika” zawdzięczać trzeba wybór pierwszego na Górnym Śląsku posła katolickiego do parlamentu w Berlinie w osobie ks. Müllera. Zwycięstwo tegoż pierwszego katolickiego posła nie było zasługą duchowieństwa górnośląskiego. Przeciwnie, księża ówczesi na Górnym Śląsku (jak dziś) nie chcieli mieć trudności, lecz łaskę rządu, jego urzędników i wielkich panów. Obierali sami i ludziom polecali obierać magnatów-katolików, jak na przykład księcia raciborskiego.

„Rzecz doprawdy do uwierzenia trudna — pisze St. Bełza we wspomnianej książce o K. Miarce. —

Gdy z chwilą wyraźnego zadarcia z rządem, lękając się o swój kawałek chleba, większa część światłego nawet duchowieństwa odwróciła się od Miarki, z łona prostego ludu przez więzienne kraty przedostały się do niego tak żywe dowody współczucia, iż te, jak sądzimy, osuszyły niejedną łzę na wyschłych policzkach, niejeden balsam wiary i nadziei wlały w jego rozdarłe serce... Walka kulturalna w Prusiech dokonała dzieła, rozpoczętego z takim trudem przez redaktora „Katolika” i walka też ta zdecydowała o przyszłości Górnego Śląska. Duchowni, wyzwani na ostre, połączyli się ostatecznie z ludem, przemówili jego językiem, spotęgowali w nim rozbudzone już poczucie narodowości i odrębności. Z ubocznych zaiste pobudek, złączyli się oni przecież z masą narodu i już ich od niej nic nie rozdzieli. Choćby walka wyznaniowa ustała i księża (co jest prawdopodobnem) po dawnemu chcieli ku niemieczyźnie zawrócić, jużby usiłowanie to rozbiło się o niezwalczone przeszkody. Lud górnośląski wie, czem był i czem jest...”

Tak pisał Bełza w roku 1880 i miał słuszość. Czasy się zmieniły. Albowiem niektórzy wybitniejsi duchowni pragnęli spokoju, zgody z rządem i podali rękę do zgody z rządem, łudząc siebie i lud, jakoby rząd pruski, chępiący się z tego, iż jest warownią luteranizmu, mógł kiedykolwiek stać się przychylnym dla katolicyzmu; zapominają, że Kościół nasz jest zbudowany na opoce a bramy piekielne go nie zwyciężą. Rząd rzucał okrucieństwa z stołu obfitego, a duchowni poświęcili prawa i wolność Kościoła. A w tem wszystkiem jest różnica ta, że to, co rząd daje, każdej chwili odwołać i zaniechać może (jak np.

myto), a tymczasem on sam zdobyczy, którą mu duchowni tak hojnie ofiarowali, z pewnością nie wypuści z ręki.

Więc powtarzam, że czasy się zmieniły, ale tylko o tyle, że część duchowieństwa naszego się zmieniła, rząd pruski się nie zmienił. „Katolik” stanowiska swego też nie zmienił, bo nie miał do tego wcale powodu. Gdyby się „Katolik” był zmienił, lud górnośląski, który sami duchowni wychwalają jako szczerze katolicki — i dzięki Bogu słusznie — byłby się od „Katolika” odwrócił. Przytoczmy jeden przykład: Było to w roku 1893. Rządowi zachciało się znacznego powiększenia wojska. Dla ludu było to połączone z ogromnem powiększeniem ciężarów. Ponieważ parlament nie uchwalił tej liczby nowych pułków, które rząd chciał, dlatego został parlament rozwiązany. Przyszło do nowych wyborów, które dla katolików odgrywały się pod hasłem, aby znowu takich posłów obrać, którzyby się wymaganiom rządu sprzeciwili. Co się stało na Śląsku polskim? Oto, w Bytomskim duchowieństwo postawiło przeciwko dotychczasowemu posłowi majorowi Szmuli, który w Berlinie także głosował przeciwko ogromnemu powiększeniu wojska, nowego kandydata w osobie proboszcza piekarskiego ks. Nerlicha, aby w Berlinie głosował za projektem rządowym! Pomimo zaciętej walki i hecy, którą wszczęli duchowni przeciwko kandydatowi „Katolika”, Szmula zwyciężył, a ks. Nerlich przepadł. I pytajmy się: Któż się to zmienił? — Drugi przykład: Gdy w r. 1896 umarł ks. Wolczyk proboszcz pszowski, „Katolik” napisał z powodu śmierci tego zacnego kapłana wspomnienie pośmier-



me, w którem go chwalił za otwartą obronę polskiego języka i ludu, chwalił go jako sprawiedliwego człowieka, jakich niestety coraz to mniej. I cóż się znowu stało? Oto duchowieństwo górnośląskie, albo raczej kilku przewodników tegoż duchowieństwa, wydało otwartą odezwę do księży i ludu górnośląskiego, w którejto odezwie potępiają „podszczuwającą i demagogiczną” pracę „Katolika”. Tak to więc widzimy, że część duchowieństwa bez rzeczywistej przyczyny zrywa z dawniejszą tradycją i zaczyna otwartą walkę z „Katolikiem”. Ta walka odtąd już nie ustała, ale owszem raz po raz się zaostrzała.

W oczach wspomnianej części duchowieństwa „Katolik” wszyskiemu, co się złego działo na Górnym Śląsku, sam zawsze był winien. „Katolik” to sprawił, jak mówili, że lud górnośląski, dawniej lojalny, teraz tak opornym się przeciwko rządowi okazuje; „Katolik” powiedział ludziom, że w rzeczach polityki nie ma się obowiązku słuchać księży (a oni tymczasem sami wyznawają, że sobie przez Ojca św. nie dają robić przepisów w polityce); „Katolik” to sprawił, że na Górnym Śląsku tyle socjalistycznych głosów oddano. Jednem słowem: nie było na Górnym Śląsku złego, czegoby „Katolik” nie był zbroił. Ale zresztą sędzę, że trzeba roczniki „Katolika” przeczytać, aby się najlepiej przekonać, iż te liczne zarzuty lojalistów są tylko fałszowaniem historycznej prawdy. „Katolik” miał zawsze kierunek katolicki, boć tak już jego nazwa wskazuje, ale wątpić wolno, czy zasady śląskich centrowców były zawsze katolickie. A w tej chwili, kiedy to piszę, tem słuszniej wątpić można, skoro się zważy, jaka to walka wśród centrum się

toczy o charakter tej partyi. Dziś głoszą, iż centrum jest partyą polityczną, ale jeszcze przed kilku laty śląscy centrowcy twierdzili na seryo, iż centrum jest jedyną partyą katolicką, a kto jest przeciwko centrum, ten jest przeciwko Kościołowi. Na podstawie takich obłudnych zdań udało im się też rzeczywiście szereg ludzi o sumieniu tklivem, a oświacie niskiej zaniepokoić.

Dodajmy jeszcze do powyższego, że duchowieństwo pewnego dekanatu postanowiło — nie wiadomo na mocy jakiego prawa — nikomu nie dać w spowiedzi rozgrzeszenia, któryby „Katolika” czytał. Niektórzy, n. p. taki ks. Kłazka w Mysłowicach, w swoich kazaniach na ambonie otwarcie wyklinali (ekskomunikowali) czytelników „Katolika” z Kościoła katolickiego. Sapienti sat! (Mądrymu dosyć tego.) Nie miałem jednak zamiaru pisania wyłącznie historyi „Katolika” — praca taka wymagałaby więcej czasu i większych rozmiarów — ale nie mogłem się powstrzymać, aby nie podać tego wszystkiego na dowód, że „Katolik” zawsze był uważany za główny organ polski na Śląsku i że głównie przeciwko niemu toczyła się walka kleru górnośląskiego, odurzonego powietrzem dworackiem.

„Katolik” podczas swojego długiego istnienia wydawał różne pożyteczne dodatki, jak na przykład „Rolnik”, „Dzwońek” (dla dzieci), potem od roku 1886 „Rodzinę”, pismo miesięczne poświęcone wychowaniu i nauce domowej, i inne. Ze smutkiem wspominam miłe „Światło”, illustrowane, osobnie opłacane pismo na pięknym papierze i ze znakomitą treścią. Dowiedziałem się wtedy, gdy je zwinięto, że

„Światło” chorowało zawsze na brak abonentów, nigdy nie miało ponad 3000 abonentów i że się nie opłacało. „Lud nasz pono nigdy nie miał większego zrozumienia dla pism czysto oświatowych i dlatego takie pisma zwykle szybko upadały.” Dziś już wolno wątpić, iżby się takie pismo nie opłacało. — Wydawał także „Katolik” przez dwadzieścia lat „Pracę czyli porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi”, pismo tygodniowe, poświęcone sprawom robotniczym i społecznym, z wielkiem powodzeniem. Ale ponieważ Zjednoczenie Zawodowe Polskie (dawniej Związek Wzajemnej Pomocy) wydaje podobne organa dla robotników, przeto „Praca” nie miała już konieczności istnienia, i na podstawie „ne bis in idem” (nie robić jakiej sprawy podwójnie) została zeszłego roku zwinęta.

Gdy po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności Papieża z końcem roku 1870 w Niemczech stwarzała się pod przewodnictwem profesorów gimnazjalnych i inspektorów szkolnych sekta tak zwanych „starych katolików”, wtedy też u nas na Górnym Śląsku znalazł się odstępcą i zdrajca ks. Paweł Kamiński\*), który pomiędzy polskimi katolikami ową sektę krzewić postanowił. Kamiński był synem żydówki i urodził się w Królestwie Polskiem; w szesnastym roku życia chciał zostać katolikiem i zwrócił się do ks. Ficka, proboszcza piekarskiego, za którego staraniem został ochrzczony; nadano mu przy chrzcie imię Paweł; ks. Ficek go potem popierał w naukach. Kamiński uczył się w Rzymie, następnie w Paryżu, ostatecznie jako

---

\*) Okólnik dyecezyalny nazywa go: Weltpriester Paul Steinmann (Kamiński).



zakonnik osiadł we Warszawie. W powstaniu w roku 1863 brał udział jako kapelan wojskowy; ujęty przez Moskali, uciekł z cytadeli warszawskiej do Krakowa, stąd na Górny Śląsk; przebywał jako komorant w Chorzowie i Katowicach, gdzie miał ciotkę, ochrzczo-ną przed zamęściem żonę rzeźnika Kucharza. Kamiński był duchem bardzo niespokojnym i wichrzycielem. W celu wyżej naznaczonym wydawał w Katowicach od roku 1871 „Prawdę”, której treść nie usprawiedliwiała tytułu wcale; bo gdyby była rzeczywiście prawdą, byłby ją lud katolicki sam czytał. Ale ponieważ lud o niej wiedzieć nie chciał, dlatego rozrzucali ją masowo i darmo liberałowie pomiędzy robotnikami. Kamiński dnia 14 kwietnia 1871 roku został suspendowany a 27 maja tegoż roku ekskomunikowany. Wydawał „Prawdę” przez kilka lat z powodzeniem takim, że liczba jego owieczek, zamiast wzrastać, coraz to więcej szczipiała. Dziś z młodszego pokolenia mało kto co wie o Kamińskim i jego „Prawdzie”. Kamiński wyprowadził się z Górnego Śląska i umarł przed kilku laty, nie nawróciwszy się, gdzieś tam w południowych Niemczech.

Powiada przysłowie: W mętnej wodzie dobrze ryby łowić. Tak też myśleli śląscy panowie liberałowie, a na ich czele hrabia Renard w Strzelcach, książę pszczyński i (katolik) książę raciborski. Gdy się zaczęła w Niemczech walka przeciwko Kościołowi katolickiemu (było to w początkowych objawach w roku 1872), założyli ci panowie w Pszczynie gazetę pod tytułem „Ślązak, pismo poświęcone nauce, zabawie i wiadomościom politycznym”, tygodnik we formacie ćwiartkowym. Chodziło panom tym o to, aby nie do-

puścić do obrania posłem znanego ks. Müllera z Berlina w miejsce księcia raciborskiego; dążność więc była liberalna, starokatolicka i wybitnie germanizacyjna, zwrócona głównie przeciw kierunkowi „Katolika”. Redaktorem „Ślązaka” był Jan Noras, pochodzący z Jarosławic w Pszczyńskim, syn tamtejszego młynarza a brat Franciszkanina ks. Leona Norasa. Za przyczynieniem się księdza brata został w Krakowie u księży Franciszkanów darmo wychowany i właśnie wtedy, gdy miał w październiku 1872 r. objąć kierownictwo nowego „Ślązaka”, był słuchaczem filozofii na uniwersytecie krakowskim. Pobierał za redakcję „Ślązaka”, pracę antynarodową, myto 1500 talarów! Jan Noras był sobie lekkim ptaszkim. Ówczesny kapelan w Bieruniu ks. Tomasz Kulka, teraz proboszcz w Chrzumczycach, odkrył w gazetach całe „szlachetne” życie Norasa, n. p. że rodziców sponiewierał, że w Krakowie żył wcale nie moralnie, że w procesach fałszował stemple itd. \*) — Choć panowie liberałowie i pracodawcy - kapitaliści pismo to masami darmo rozrzucali między robotnikami, lud jednak „Ślązaka” czytać nie chciał i przechrzcił go „Lęzokiem” (w gwarze górnośląskiej tyle co suchoty, gruźlica). Tak ten „Lęzok” był bez wszelkiego wpływu i tylko dzięki ogromnym funduszom, którymi „panowie” rozporządzali, mógł wychodzić przez kilka lat, aż go nareszcie zwinięto. — Noras na koniec stał się lutrem i nędznie umarł.

---

\*) Zaszczytnie wspomina „Dzien. Śląski” w nr. 169 i 170 z roku 1911 o zasłużonym tym kapłanie, ks. Kulce, w artykule p. t.: „W obronie wiary i ludu”.

Takto wcale niechwalebnie, mimo poparcia ze strony możnych, skończyła się sprawa z „Prawdą” Kamińskiego i „Ślązakiem” Norasa, a tymczasem „Katolika” Miarki nie przytłumiono, mimo coraz usilniejszego prześladowania. Owszem, ruchliwy i niezmordowany Miarka, nim sprzedał w r. 1874 „Katolika” ks. Radziejewskiemu, wydawał od roku 1871 do 1874 jeszcze „Poradnika Gospodarczego” (Patrz: Bełza, „Karol Miarka”, str. 55.). Tytuł gazety wskazuje, jaki był cel jej.

Gdy „Poradnik Gospodarczy” Miarki upadł, wydawał w Bytomiu od 1877 roku Stanisław Przynicznyński, brat księdza Franciszka Przynicznyńskiego, dwutygodnik pod tytułem „Postęp Rolniczy, organ przemysłowo-gospodarczy prowincyi Śląskiej”, wychodzący co 1-go i 15-go każdego miesiąca. Profesor Malinowski w „Ateneum” warszawskim na rok 1877 tak się o „Postępie Rolniczym” wyraża: „Mamy przed sobą pierwszy numer tego pisma. Jestto arkusz wielkości i formatu „Gazety Warszawskiej”. Wypełniają go następujące artykuły: Odezwa. O płodozmianach. O mierze. Przegląd gospodarczy. Maszyna ręczna do młócenia (z drzeworytem). Wiadomości handlowe. Ogłoszenia. W odcinku powieść „Lekarz na wsi”, tłumaczenie M. A. Miłkowskiej. — Ciekawym rysem, rzucającym światło na obecny stosunek organów rządowych pruskich do ludności słowiańskiej na Śląsku jest okoliczność, że urzędy pocztowe wzbraniają się widocznie przyjmować przedpłaty na „Postęp Rolniczy”. Na czele bowiem tego pierwszego numeru redakcyja ostrzega publiczność, aby na wypadek, gdyby który z urzędników pocztowych



odmawiał przyjęcia przedpłaty, okazano mu odpowiednie ogłoszenie pomieszczone zaraz poniżej."

„Postęp” Przyniczyńskiego zapewne nie długo wychodził. Albowiem od roku 1879 wydaje Karol Miarka, teraz już w Mikołowie, gazetę tego samego rodzaju, albo raczej wskrzesił swojego „P o r a d n i - k a G o s p o d a r c z e g o”, który teraz nosił tytuł: „Poradnik Gospodarczy, gazeta rolnicza i organ Górnoszląskiego Towarzystwa włościan”. Wychodził co 2 tygodnie w objętości 16 stron wielkiej ósemki. Redaktorem i nakładcą był Karol Miarka. Jak długo ten drugi „Poradnik” wychodził, nie wiem.

Od roku 1874 wychodziła w Bytomiu „G a z e t a G ó r n o s z ł ą s k a”, nakładem i pod redakcją księdza Franciszka Przyniczyńskiego, dwa razy tygodniowo. Sprawa miała się tak: Ks. Franciszek Przyniczyński, pochodzący z Poznańskiego (urodzony 12 listopada 1844 w Żerkowie), otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie. Według pruskich „ustaw majowych” w czasie pamiętnej walki rządu pruskiego z Kościołem katolickim nie mógł otrzymać posady w Prusiech. Przybył więc na Śląsk i roku 1872 przyjął posadę u Karola Miarki, wydawcy „Katolika”. Gdy Miarka skazany został na rok więzienia, ks. Przyniczyński objął redakcję „Katolika” przez ten czas. Niedługo jednak i on dostał się za mury więzienne, zaś redakcję „Katolika” objął ks. Radziejewski. Gdy potem tak Miarka jak i ks. Przyniczyński powrócili z więzienia, było ich za wiele do redagowania raz w tygodniu wychodzącego pisemka; jeden miał ustąpić. Więc odszedł ks. Przyniczyński i założył w Bytomiu swoje własne pismo „Gazetę Górnoszląską”. — Już

bowiem wtedy na Górnym Śląsku zarysowywały się dwa obozy: jeden około „Katolika”, który na wielką skalę uprawiał politykę centrową (podczas „kulturkam-fu” było centrum u nas inne, nie takie jak dzisiaj), i drugi obóz, który chciał być samodzielnym i uprawiał niby „politykę gorętszo-narodowego temperamentu”. Od czasu do czasu zachodziły też pomiędzy temi oboma pismami starcia, ale przyzwoite, nie tak, jak obecnie się dzieje!

Początkowo ks. Przyniczyński sam prowadził swoje pismo, później sprowadził swego brata Stanisława, który będąc trochę lekkiego usposobienia, udawał magnata i wielkiego uczonego, i swego brata księdza kosztował wiele pieniędzy. Założył i wydawał kosztem innych „Postęp Rolniczy”, o którym już była mowa, ale powodzenia nie miał. Założył także pismo „Nowy Katolik”, lecz niedługo je wydawał. Jeszcze krótko przed śmiercią (około r. 1896 umarł w Krakowie) miał zamiar założyć nowe pismo, do czego jednak nie przyszło.

Stanisław Przyniczyński wiele swoją osobą zaszkodził bratu, księdzu Franciszkowi, któremu przyznać trzeba, iż na Górnym Śląsku dla sprawy polskiej nie małe położył zasługi, pomimo iż miał do walczenia z rozmaitemi przeciwnościami. Nie posiadał bowiem wystarczającego majątku. Zachodziły wypadki, że nie miał czem zapłacić papieru na wydanie gazety. W drukarni swojej sam często obracał kołem i nakładał papier. Od księży górnośląskich nie doznał poparcia, raz dlatego, że zanadto wywieszał sztandar narodowy, a podrugie, iż może za daleko szedł w swojej popularności i serdeczności z ludem.

Kiedy księża już zanadto zaczęli uderzać na księdza Przyniczyńskiego i jego „Gazetę Górnoszląską” — która czasami miała do 5000 abonentów — i gdy finanse jego się nie polepszały, ks. Przyniczyński, chcąc się uratować od zupełnego upadku, zmienił tytuł gazety na „Opiekun Katolicki”, który jak „Gazeta Górnoszląska” wychodził 2 razy na tydzień, w środy i soboty. Ale i to nie wiele mu pomogło. Następnie przeniósł się do Gliwic i tam „Opiekuna” dalej wydawał. Drukował go z początku Zalewski, potem Feldhuss, wydawcy miejscowej gazety centrowej niemieckiej. Dnia 1 lipca 1894 objął ks. Przyniczyński kierownictwo probostwa Weissensee pod samym Berlinem, gdzie co prawda nie przestał pracować dla swoich braci, ale z tego wynikły trudności w redagowaniu „Opiekuna”, tak iż tenże przestał wychodzić. Ksiądz Przyniczyński wkrótce też potem umarł (dnia 8 listopada 1896) na obczyźnie przy okazji poświęcenia sztandaru pewnego polskiego towarzystwa. Po wygłoszeniu kazania okolicznościowego i odprawieniu uroczystego nabożeństwa, zmęczony i zagrzany wróciwszy na plebanję, dostał ataku serca i tak zakończył swój czynny i pełen zasług żywot.

Od roku 1877 znowu oględny i ruchliwy Karol Miarka, aby i niewiasty polskie zainteresować dla życia narodowego i społecznego, wydaje tygodnik bardzo potrzebny i pożyteczny dla matek naszych pod tytułem „Monika”. Pismo to, nader pożyteczne, potrzebne i dobrze redagowane przez samego Karola Miarke, liczyło do 2000 abonentów. Wychodziło początkowo w skromnym formacie, później we większym. Ale i to nie zdołało „Monice” zapewnić bytu. „Mo-



nika" wychodziła niestety tylko 3 lata i upadła, ponieważ liczba abonentów była za mała i nie było też widoków, aby się powiększyła. Brakowało bowiem zachęty i szczerości ze strony duchowieństwa. Wtedy też niektórzy kapłani na Górnym Śląsku zaczęli rozpowszechniać niemiecką „Monikę” Auera z Donauwörth pomiędzy matkami polskimi na naszym Górnym Śląsku. Kapłani owi wracali z wygnania, przeważnie z Bawaryi, i przynosili w tym czasie różne dziwne zwyczaje i nową kulturę na Górny Śląsk. Sam przypominam sobie dobrze te czasy i pamiętam, jak to pewien ksiądz, który powrócił z Bawaryi, matkom polskim nakazywał abonować „Monikę” niemiecką, aby się nauczyły dzieci wychowywać. Pamiętam, jak ta niemiecka „Monika” co tydzień przychodziła do domu naszego i jak jej matka nie czytała, albowiem miała sposobność nauczyć się wychowywania swoich dzieci gdzieindziej. Czy także inne matki miały taką sposobność, nie wiem.

W każdym razie jest znamienne rzeczą, że się u nas w tym samym czasie znalazł polski kapłan, który powziął tę myśl, aby wydawać podobne polskie pismo. Był nim ks. Antoni Sarnes w Mysłowicach, który po długich przygotowaniach od r. 1886 wydawał nową „Monikę” z dodatkiem dla dzieci pod tytułem „Anioł Stróż” \*). — Wydawcą był księgarz

---

\*) Porównaj też, co pisze ks. Bączek w „Górze Chełmskiej” o ks. Sarnesie. Nie zawadzi, jeżeli tu wspomnimy, że gdy ks. Sarnes w r. 1890 umarł, ludzie, którzy już za życia go lubili i poważali, po śmierci wprost za świętego go uważali. Wszystkie jego sprzęty, których za życia używał, nawet buty, lud nasz pocziwy jako drogie pamiątki ze sobą do domu pozabierał, aby po tym zacnym kapłanie mieć jakąś pamiątkę.

A. Kraus w Katowicach. Ksiądz Sarnes doznał ze swoją „Moniką” tego samego zawodu, jak przed kilku laty Karol Miarka. Brakowało dla „Moniki” krzewienia i zachęty ze strony duchowieństwa, chociaż nawet sam książe-biskup Herzog w osobnym ośólniku polecał te pismo słowami: „Ich begrüsse das zeitgemässe Unternehmen freudigst und hoffe, dass aus demselben reicher Segen für die katholischen Familien polnischer Zunge erwachsen werde. Meinen hochwürdigen Diöcesanklerus bitte ich, sich die Verbreitung beider Blätter angelegen sein zu lassen und dieselben in jeder Weise zu unterstützen.” (To znaczy: Witam to będące na czasie przedsięwzięcie bardzo radośnie i spodziewam się, że z niego wyjdzie bogate błogosławieństwo dla katolickich rodzin polskiego języka. Moje Czcigodne Duchowieństwo dyecezyjne proszę, żeby usilnie dbało o rozszerzanie obu pism („Moniki” i „Aniota Stróża”) i popierało je w każdy sposób.) — Książe-biskup Herzog niezadługo potem umarł; co się potem stało, wiemy wszyscy. — Ksiądz Sarnes zawadzał w Mysłowicach szczególnie swojemu konfratrowi ks. Klaszce, który się o to postarał u władzy, że ks. Sarnesa uznano za chorego i przesiedlono na odległe probostwo w Kórnicę pod Głogówkiem. Redagowanie „Moniki” stało się uciążliwym z powodu wielkiej odległości i najpóźniej dwa lata po przesiedleniu ks. Sarnesa „Monika” w Katowicach przestała wychodzić.

Ruch gospodarczo-rolniczy, którym się zajmował już w r. 1871 Karol Miarka, a później St. Przynicznyński, spotęgował się tak, że w r. 1881 założył baron Huene do dziś istniejący „Śląski Związek Włościań-

ski” czyli „Schlesischer Bauernverein”. W tym samym też roku wydawać zaczął tenże Związek „Pismo Miesięczne śląskiego Związku Włościańskiego, Spółki Rolniczej Centralnej i Związku Śląskich Spółek Włościańskich”. Do roku 1903, a więc przez 22 lata, miesięcznik ten wychodził w Nysie w drukarni F. Bära. — Baron Huene umarł dnia 14 marca 1900 r.; następcą jego został hrabia Oppersdorff na Głogówku. W r. 1903 druk miesięcznika został oddany drukarni królewskiego ewangelickiego domu sierót (firma Fernbach) w Bolesławiu (Bunzlau), gdzie dotąd wychodzi. Członkowie Związku otrzymują miesięcznik darmo, nieczłonkowie płacą rocznie 1,50 mk. abonamentu.

Wypada na tem miejscu wspomnieć także pismo, wydawane dla „umierającej Polski” przez zmarłego we wrześniu 1911 r. pastora Badurę z Międzyborza pod tytułem „Nowiny Śląskie”, drukowane gotyckimi literami, dla protestantów Polaków\*). — Wychodziły „Nowiny” we Wrocławiu od r. 1884, następnie we Wołowie. Dobrze redagowane, bez ogłoszeń i dodatków, umieszczały rzeczy religijne, polityczne, potoczne, powieści, a od czasu do czasu dobre wiersze. Z czasem „Nowiny” miały już przeszło 700 abonentów. Ale konsystorz pod najsurowszemi karami zabronił pastrowi Badurze dalszego pisywania artykułów w „Nowinach” dla ludu polskiego ewangelickiego i pismo upadło.

Nie wiadomo, z jakiego powodu i w jakim celu zaczął wydawać od 15 września 1887 r. w Królew-

---

\*) Porównaj, co pisał „Dzien. Śląski” w nr. 204 roczniku 1911 o Badurze, „ostatnim pastorze polskim” na Śląsku naszym.



skiej Hucie pozasłużbowy nauczyciel z Poznańskiego Xawery Tuczyński pismo pod tytułem „Wiarus Katolicki”. Tuczyński, zdolny człowiek, ale bez środków finansowych, a przytem lubiący pić, nie mógł współzawodniczyć z innemi pismami, wychodzącemi na Górnym Śląsku, przeto wydawszy kilkanaście numerów „Wiarusa”, zwinął go dla braku abonentów w styczniu 1888 r.

W celu stworzenia konkurencyi dla „Katolika”, ale rzeczywiście także z tej przyczyny, że właściciel „Katolika” ks. Radziejewski cofnął sprzedaż „Katolika” Twardowskiemu, zaczął wydawać tenże Bolesław Twardowski, właściciel „Księgarni Katolickiej” w Poznaniu, od 1 stycznia 1888 roku w Królewskiej Hucie „G ó r n o ś ł ą z a k a”. Redaktorem był początkowo niejaki Widera. Ale ponieważ ten się z Twardowskim pogodzić nie mógł, przeto Twardowski poprosił Bronisława Koraszewskiego, będącego wówczas w księgarni Twardowskiego w Poznaniu, aby pojechał na Górny Śląsk i objął redakcyę „Górnoślązaka”. Koraszewski uczynił to z pewnem wahaniem. Tu właśnie w Królewskiej Hucie przeszedł Koraszewski pierwszą szkołę, odwiedzając robotników, chodząc na zebrania towarzystw i zakładając takowe, i wogóle ciągle z ludem przestawając, aby dowiedzieć się o jego położeniu i jak sprawę ująć; nauczył się wiele. — Administracya „Górnoślązaka” była niedobra (zdaje się, że winę w tem ponosi szwagier Twardowskiego), ale mimo to kosztowna, przeto sam Koraszewski poradził Twardowskiemu, aby dalszych kosztów sobie nie robił i wydawnictwa zaniechał.

Utworzyła się jednak spółka obywatelska (mniejsi kupcy, rzemieślnicy itp.), która zakupiła od Twardowskiego „Górnoślązaka” i zamieniła go na „Głos Ludu Górnośląskiego”. Koraszewski był w dalszym ciągu redaktorem „Głosu” do roku 1889, kiedy „Głos” przeszedł na własność Zborka, dawniejszego odpowiedzialnego redaktora „Katolika”. Koraszewski zaś objął wtedy posadę w „Katoliku”. — Od Zborka kupił „Głos” ksiądz Franciszek Przynicznyński, ale wydał tylko kilka numerów, bo nie miał środków do dalszego wydawania. — Pismo to nie miało wogóle żywotności, i tylko za czasów redakcyi Koraszewskiego rozpowszechniło się z 700 na 1500 abonentów; nie miało własnej drukarni. „Górnoślązak” i „Głos” były pismami redagowanemi w szczerze narodowym duchu.

W tymże samym czasie wychodziły od 1 stycznia 1887 r. w Mikołowie „Wolne Chwile”, co 14 dni jeden numer, względnie co miesiąc jeden zeszyt. Przez pierwsze 3 kwartały wydawał je Karol Miarka młodszy w Mikołowie, potem wydawała je w Poznaniu tamtejsza „Księgarnia Katolicka”. Pismo to, ilustrowane, podawało powieści moralne, życiorysy i opisy z historyi, artykuły z przyrody, wiersze i obrazki. Pomimo że cała ich treść była przeważnie religijna i podług gustu naszego ludu, „Wolne Chwile” upadły dla braku dostatecznej liczby abonentów.

Gdy ks. Sarnes zabierał się do wydawania wspomnianej już „Moniki”, uprzedził go nowem pismem gorliwy kapłan-patryota ks. Lubecki z Woli pod Pszczyną; tytuł tego pisma: „Z d r o w a ś M a r y a, piśmko miesięczne poświęcone czci Najświętszej Panny Ma-

ryi". Pisemko to piękne i pożyteczne, z ilustracyami, w dobrym duchu tak religijnym jak polskim redagowane, wychodziło od 1 października 1885 r. w Mikołowie u Karola Miarki młodszego. Zaraz na pierwszej karcie widzimy przypisek redakcyi, że „najprzewielebniejszy książę-biskup wrocławski dr. R. Herzog udzielił pismu temu swoje biskupie błogosławieństwo i że to jest najlepszem poleceniem miesięcznika”. — Wyrażam na tem miejscu żal nad tem, że dotychczas nie znalazł się nikt, któryby gruntownie i sprawiedliwie opisał żywot zasłużonego ks. Rudolfa Lubckiego, który się odznaczył nie tylko wydawaniem tegoż miesięcznika, ale także pisaniem rozmaitych broszurek dla ludu, zbieraniem i układaniem wierszy. — Ks. Lubecki umarł jako proboszcz we Wielkim Kotorzu dnia 20 lutego 1891 r. Na końcu tegoż też roku, a więc po przeszło 6 latach, „Zdrowaś Marya” przestało wychodzić — z powodu braku abonentów.

Podobny charakter, jak wspomniane już pisma „Wolne Chwile”, „Zdrowaś Marya” i „Monika”, miały także następne czasopisma, które w tym samym czasie zaczęły wychodzić, a z których na pierwszym miejscu wypada tu wspomnieć „Niezapominajki”, pismo poświęcone misyom OO. Trapistów w południowej Afryce; wychodziło dwa razy na miesiąc po cenie 40 fen. na kwartał, nakładem Trapistów z Mariannill, a drukiem „Schlesische Volkszeitung” we Wrocławiu; ekspedycyę tego pisma i redakcyę utrzymywał braciszek Rusticus Hajduga. — Pismo to zmieniło swój tytuł na „Wiadomości Misyjne” i wychodzi teraz raz na miesiąc z drukarni „Schlesische Volkszeitung”, illustrowane, na dobrym papierze, pod do-



brą redakcyą braciszka Waleryana Śmiei; wychodzi bez przerwy od roku 1890, a więc chwilowo już 22-gi rok.

Gdy miesięcznik „Zdrowaś Marya” ks. Lubeckiego upadał, zapowiedział wydawca tegoż Karol Miarka w ostatnim numerze wydawanie „Misyonarza Katolickiego” i zapraszał do abonamentu. Czasopismo to, illustrowane, poświęcone sprawom religijnym i ludowi katolickiemu, wychodziło od Nowego Roku 1891 pod redakcyą ks. dr. Jana Chrzęszcza, proboszcza w Pyskowicach (albo jak tenże pisał: w Piskowicach). Co prawda treść jego nie zawsze odpowiadała zupełnie tytułowi, ale bądź co bądź, był „Misyonarz” dobrze redagowany, w duchu polskim; niestety wychodził tylko trzy lata. Trzy pozostałe tomy obszerne „Misyonarza” dobrze świadczą o ruchliwości wydawnictwa i ogłędności redaktora.

Dziwną jest rzeczą, że Miarka, zwinąwszy „Misyonarza”, zaraz zaś już od Nowego Roku 1894 wydaje illustrowany tygodnik pod tytułem „Przyjaciół Rodzinny”, pismo poświęcone nauce, rozrywce i zabawie — ale zdaje się trochę za drogie, bo inaczej nie możemy sobie tego wytłómaczyć, dlaczego by tak pożyteczne i dobrze redagowane pismo już po 2 latach było miało upaść. Kiedy dziś przeglądamy dwa pozostałe grube tomy „Przyjaciela”, to podziwiać musimy treść ich piękną i urozmaiconą, i ubolewamy, że ten rzeczywisty „Przyjaciół” dziś już nie wychodzi. — Wydawca sam na końcu istnienia tego „Przyjaciela” zachęca do zaabonowania „Światła” bytomińskiego, które, jak już wiemy, niestety też kilka lat później wychodzić przestało.

Nie wiadomo i rozumieć nie możemy, dlaczego wydawnictwo „Katolika” dziś nie wydaje podobnego pisma, skoro dzisiejsze czasy z tamtą epoką wcale porównać się nie dają. Co wtedy było niemożliwem, zdaje mi się być dziś już możliwem\*). Widać to najlepiej na tygodniku, który od roku 1895 wychodzi we Wrocławiu w drukarni „Schlesische Volkszeitung” pod tytułem „Posłaniec Niedzielný” dla dyecezyi wrocławskiej. Jestto niby pismo urzędu biskupiego, redagowane przez Jezuitę narodowości niemieckiej, podające wiadomości kościelne, nauki moralne, rozporządzenia biskupiego urzędu itp. Pismo to samo przez się pożyteczne lud nasz czyta w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Jest podobne niemieckiemu „Sonntagsblattowi”, tylko ta różnica zachodzi, że w polskim „Posłańcu” stosunkowo o wiele częściej i więcej jest mowa o socyalnych demokratach, tymczasem podług mojego zdania nauki takie przydałyby się raczej Niemcom, którzy są skłonniejsi dla tej nowomodnej sekty — ale o to mniejsza. — Z „Posłańcem”

---

\*) Wydawanie dobrego ilustrowanego pisma oświatowego na dobrym papierze jest sprawą nader kosztowną, a takie pismo u nas nawet na dochód z ogłoszeń liczyć nie może. Aby związać koniec z końcem w takim przedsiębiorstwie, potrzeba naznaczyć cenę wysoką za pismo oraz zyskać wielką ilość przedpłacicieli. To wszystko w naszym niezamożnem i nie wszędzie jeszcze oświeconem społeczeństwie na Śląsku jest rzeczą nader trudną. Tem się tłumaczy upadek dotychczas wszystkich takich pism. — Pisma czysto religijne mają jeszcze więcej zrozumienia wśród naszego ludu, jako że wiara wszędzie jest żywa, czego o oświacie innej powiedzieć nie można; zresztą pisma czysto religijne wychodzą u nas w całkiem innych warunkach, niż pisma innego rodzaju. (Uwaga wydawcy)

wychodzą dwa dodatki, miesięcznik „Wstrzebie-  
żliwość” i drugi miesięcznik pod tytułem „Do-  
datek illustrowany”, który podaje niekiedy  
krótkie historye poszczególnych kościołów i parafii tu-  
tejszej dyecezyi. — Wyrażam na tem miejscu w imie-  
niu wielu życzenie, aby artykuły tłómaczone z niemie-  
ckiego odpowiadały także chwilowym wymaganiom i  
potrzebom języka naszego, a nie były tylko przeka-  
bacaniami słowo w słowo podług jakiegoś przestarza-  
łego słownika. — Zresztą pismo to ze względu na  
treść swą jest wcale pożyteczne.

Polityczny kierunek „Katolika”, jakśmy już wi-  
dzieli, od dawna nie podobał się rozmaitym jednost-  
kom na Górnym Śląsku, którzy się czynnie zajmowali  
polityką. Jednym był on za bardzo narodowy, dru-  
gim za mało narodowy. I rzeczywiście do niego  
można stosować przysłowie: Jeszcze się taki nie na-  
rodził, któryby wszystkim wygodził. Głównie tylko  
dla konkurencyi wobec „Katolika” powstały już wspo-  
mniane pisma „Gazeta Górnoszląska”, „Nowy Kato-  
lik”, „Opiekun Katolicki”, „Wiarus Katolicki”, „Gór-  
noślązak” Twardowskiego, „Głos Ludu Górnoszląskie-  
go”, aby już nie wspomnieć takiego „Ślązaka” No-  
rasowego i „Prawdę” Kamińskiego.

Z takich też pobudek, bo innej intencji założycie-  
lom podsunąć nie można, powstała najprzód „G w i a-  
z d a P i e k a r s k a”. Sprawa była taka: W domu  
poety ludowego Juliusza Ligonia schodzili się wszy-  
scy dawniejsi więcej oświeceni i gorętsi wiarusi, gdzie  
było wzajemne zapoznanie się; obradowano tam nad  
rozmaitemi sprawami i robiono plany na przyszłość.  
Za namową jednego z tych gości, Franciszka Świdra,



Adolf Ligoń, syn ś. p. Juliusza, sprowadził się do Piekar w roku 1887, gdzie założył księgarnię, która jednak nie prosperowała. W głowie Adolfa Ligonia powstała wtedy myśl wydania kopii obrazu Matki Boskiej Piekarskiej. Ponieważ jednak Ligoń nie miał należytego kapitału, aby myśl tę wprowadzić w czyn, a Świder miał nieco grosza i majątnych krewnych, przeto nie trudno mu było myśl przez Ligonia podaną wykonać. Świder na obrazie zrobił dobry interes, więc nabrał ochoty do przeprowadzenia drugiej sprawy: założenia gazety, którąto myśl znowu, jak się zdaje, Ligoń podał. Według pierwotnego planu mieli obaj wspólnie gazetę wydawać, jednakowoż Świder, gdy już sprawę z gazetą tak daleko doprowadzono, że miała począć wychodzić, pojechał do Częstochowy i sprowadził sobie redaktora w osobie Stanisława Czerniejewskiego. Panowie ci założyli spółkę i nabyli starą drukarnię po Heneczku (wydawcy „Zwiastuna Górnoszląskiego”). Pierwszy numer „Gwiazdy Piekarskiej, pisma ludowego, poświęconego sprawom politycznym, społecznym i oświacie”, wyszedł 1 stycznia 1888 r. „Gwiazda” wychodziła dwa razy w tygodniu, w środy i soboty. Gdy jednak Świder się przekonał, że z gazetą nie jest interes tak łatwy jak z obrazem, i że na gazecie mógłby stracić to, co na obrazie zarobił, wycofał się prędko z tego interesu i odstąpił go całkiem Czerniejewskiemu. Tenże przez żonę swoją, mającą majątnych krewnych, otrzymywał zasiłki pieniężne na wydawnictwo „Gwiazdy”, albowiem „Gwiazda” prowadziła skromny żywot i nie przynosiła wielkiego zysku; liczba jej abonentów ponad jeden tysiąc nigdy nie przechodziła.

Pomimo to „Gwiazda” wychodziła stosunkowo dość długo, bo 13 lat. Gdy księży dla „Gazety Katolickiej” jako redaktora zaangażowali sobie Czerniejewskiego, wtedy z objęciem redakcji „Gazety Katolickiej” dnia 1 października 1900 r. Czerniejewski zaprzestał wydawać swoją „Gwiazdę Piekarską”. Na stanowisku redaktora „Gazety Katolickiej” Czerniejewski niedługo potem umarł.

Inna była rzecz z drugą gazetą, mianowicie „Gazetą Górnosląską Ludową”. Wychodziła od roku 1892 w Raciborzu w drukarni i nakładem miejscowej gazety centrowej. Tytuł jest przetłómaczeniem wprost tytułu niemieckiej gazety; różnica była ta, że niemiecka gazeta wychodziła codziennie, polska tylko 2 razy na tydzień; redaktorem polskiej gazety był W. Retzlaff. — Być może, że tenże trochę skompromitował centrowy charakter gazety, albowiem w roku 1894 przemieniono tytuł gazety na „Kuryer Górnośląski”, a redakcję objął ks. Wiktor Loss, wówczas proboszcz w Dziergowicach pod Koźlem. „Dziennik Śląski” w nr. 140 z dnia 26 czerwca 1911 kreśląc obchód 25-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. Lossa, pisze pomiędzy innemi tak: „Był on (ks. Loss) też redaktorem wychodzącego swego czasu centrowego pisma „Kuryera Górnośląskiego”. Przy tej sposobności „Oberschlesische Volkszeitung” chwali zdolności redakcyjne ks. dziekana Lossa i wyraża się z żalem, że niektórym osobistościom zachciało się wydawać „Gazetę Katolicką”, zamiast poprzeć „Kuryera Górnośląskiego”. „Gazeta Katolicka” upadła sromotnie, a „Kuryer Górnośląski” byłby się nie tylko ostał, lecz nawet pod redakcją ks. Lossa byłby się stał po-

tego, którąby było można przeciwstawić potędze „Katolicka”. — Tak rozumuje centrowa „Oberschlesische Volkszeitung”. Lecz my możemy jej wyjawić, iż ani „Kuryer Górnosławski” ks. Lossa nie byłby się ostał, i byłby zrobił taką „plajtę”, jak „Gazeta Katolicka”, bo lud polski już się obudził i poznał, że te wszystkie centrowe gazety polskie, to nie polskie gazety, lecz gazety dążące do powolnego zgermanizowania ludu polskiego.” — Tyle „Dziennik Śląski”, a ja sam od siebie o ks. Lossie, który rzeczywiście jest dzielnym Polakiem i zacnym człowiekiem, lecz w polityce niestety centrowcem, mogę tylko powiedzieć: „Et tu, Brute, fili mi?!” (I ty, przyjacielu, jesteś przeciw nam? !)

„Kuryer Górnosławski” po założeniu „Gazety Katolickiej” z końcem r. 1895, według życzenia centrowych księży został zwinięty. — Nie zawadzi, jeżeli tu zestawimy wszystkie już wspomniane polskie gazety, które w tym czasie wychodziły. Były następujące: „Katolik”, „Opiekun Katolicki” ks. Przyniczyńskiego, „Gwiazda Piekarska”, „Gazeta Górnosławska Ludowa” i „Kuryer Górnosławski”. W każdym razie pokażna liczba! Ale na tem nie koniec.

Trzeciem pismem, które wyraźnie z tendencją przeciw „Katolikowi” przez księży centrowych założone zostało, była „Gazeta Katolicka, organ duchowieństwa i ludu górnosławskiego”. Wychodziła ta gazeta w Królewskiej Hucie od roku 1896. Tytuł sam już znamienity, bo unika wyrazu „lud polski”, i o tyle tylko zgadzający się z prawdą, że pewna część duchowieństwa gazetę tę utrzymywała ogromnymi zasiłkami pieniężnymi, choć zwykle sami



swojej gazety nie czytali. Mógłbym to udowodnić na licznych przykładach. A czy „lud górnośląski” „Gazetę” czytał? Można śmiało powiedzieć, że nie było na Górnym Śląsku gazety mniej lubianej od „Gazety Katolickiej”, choć ją redagowali taki ks. Adolf Hytrek, wielki lingwista, lub ludowy zupełnie Adolf Ligoń (syn Juliusza Ligonia), albo Stanisław Czerniejewski, poczciwy lecz chorobliwy wydawca dawniejszej „Gwiazdy Piekarskiej”, dalej taki ks. dr. Stanisław Stephan — z których niejednen co prawda miał dobre chęci, ale jednak ustąpić musiał, bo albo jego poglądy sprzeciwiały się poglądom wydawców „Gazety Katolickiej” (centrowych księży), albo też widząc bezowocność swej pracy, sam ustąpił. Czasami „Gazeta Katolicka” ogłaszała artykuły tak bardzo i szczerze narodowe, iż zdawała się prześcigać pod tym względem nawet i „Katolika”; to zaś na „Gazetę” takie przyszły czasy (a to właśnie najczęściej się zdarzało), że była rzeczywistą papierową szmatą.

A czego to nie czynili centrowi księża dla swojej „Gazety Katolickiej”? W kancelaryach probostw górnośląskich, w zakrystiach, przedsionkach naszych kościołów, na cmentarzach rozdzielano i rozszerzano to pismo. Z ambon, w ogłoszeniach kościelnych, na zebraniach towarzystw, w przedślubnych egzaminach, i Bóg wie gdzie jeszcze polecano i rozdawano „Gazetę Katolicką”, jako jedyną, która się katolicką nazywać może. Niektórzy księża, aby „Gazecie Katolickiej” abonentów przysporzyć, publicznie wyklinali czytelników szczerych polskich gazet z Kościoła, w spowiedzi tymże czytelnikom odmawiano rozgrzeszenia. Można też przypuszczać, że wpływowi księża

centrowi od J. E. ks. kardynała Koppa wyprosilili w r. 1903 osobny list pasterski, potępiający niedwuznacznie pewne narodowe pisma polskie. Oprócz konwentów dekanalnych, gdzie zwykle też była mowa o „Gazecie Katolickiej”, księża centrowi zjeżdżali się raz tu, drugi raz tam, aby radzić nad utrzymaniem „Gazety”. Niektórzy ofiarowali tysiące, od biednych kapelanów wymagano po 20 marek, co chwilę zmieniano redaktorów, ale wszystko nic nie pomogło. Zważmy tylko tę jedną rzecz, że po redaktorach jak Hytrek, Ligoń, Czerniejewski i Stephan, przyszła kolej na takich, którzy potem do liberalnych niemieckich gazet powstępowali! Były to stosunki niezdrowe, które „Gazetę” do upadku doprowadzić musiały. — „Gazeta Katolicka” wydawała zaraz od samego początku tygodniowy dodatek „Szkółka Niedzielną”, później podług przykładu „Katolika” także dodatek dla rolników i trzeci dodatek dla robotników. Ale to jest pewną, że jak może żaden człowiek „Gazecie” nie zawdzięcza wzmocnienia narodowego poczucia, tak też nie polepszyła ona bytu ani rolników ani robotników, a to z tej przyczyny, że w jej łamach walczyły zwykle ze sobą nierzetelność i nieszczerłość o pierwszeństwo, a potem także dlatego, że miała mało abonentów i nie miała wpływu. „Gazeta Katolicka” od samego początku aż do końca chorowała na suchoty, a trzeba dodać, że przyczyną tej śmiertelnej choroby były następujące rzeczy: brak trwałych zasad, sprzeczność ze zdrowymi zapatrywaniami ludu, niedorzeczność i nieprawdziwość centrowców w polskiej polityce na Śląsku. Na końcu czerwca 1910 r. „Gazeta Katolicka” zakończyła swój nie za-

wsze chwalebny żywot. — Gdy w r. 1911 była mowa o tem, aby „Gazetę Katolicką” wskrzesić, to nawet taka „Augsburger Postzeitung” wyraziła życzenie, aby zgasłej „Gazecie Katolickiej” w grobie nie mącono pokoju i aby się nie doczekała zmartwychwstania. (Porównaj „Neisser Zeitung” nr. 152 z dnia 7 lipca 1911 r.)

Cofnijmy się trochę wstecz, albowiem z historią „Gazety Katolickiej”, którą trzeba było do końca doprowadzić, zabiegliśmy aż do obecnej chwili, a tymczasem wypada jeszcze nieco wspomnieć o gazetach, które jeszcze, nawet przed „Gazetą Katolicką” powstały.

Wśród ludności w okręgu przemysłowo-górnicznym, w powiatach bytomskich, tarnogórskim, katowickim, zabrskim i gliwickim, jest główny zastęp czytelników „Katolika”. Co prawda „Katolik” i reszty Górnego Śląska nie zaniedbywał i podawał zewsząd wiadomości, ale wszystkiego pokonać i całego materiału opatnować nie mógł. Dlatego w r. 1889 założone zostały w Raciborzu „Nowiny Raciborskie” przez osoby czysto polskie śląskie. Była to pierwsza polska gazeta w południowo-zachodniej okolicy Górnego Śląska. Dawno przedtem w roku 1846 ks. Cypryan Lelek założył tu czeskie pismo dla zamieszkałej w pobliżu, w powiatach raciborskim i głubczyckim, garstki Morawian. Pismo to wkrótce upadło i odtąd nie było w Raciborzu ani gazety, ani śladu ruchu narodowego.\*) Zbudziły go dopiero „Nowiny”, sta-

---

\*) Zobacz „Pobudkę Wyborczą”, Poznań 1901ł, na stronie 12 i 13.



nawwszy od razu na szerszym ogólnym gruncie. Nie opuszczając podstawy katolickiej, pisały jednakże w tonie śmiałym, w imię przyrodzonych praw jedności plemiennej, bez niewolniczej od centrum zależności. Wnet się ożywiło wszystko. Jednocześnie prawie z „Nowinami” powstało w Raciborzu „Towarzystwo polsko-katolickie”, a wkrótce potem lekarz dr. Józef Rostek zawiązał „Towarzystwo pomocy naukowej”. Pierwszy numer „Nowin” wyszedł dnia 16 marca 1889 r. pod firmą Ignacego Rostka. Redaktorem został Jan Karol Maćkowski, późniejszy redaktor „Dziennika Kujawskiego”, który za śmiałe a czasem może trochę nieogłędne słowa przyplacił więzieniem. Od r. 1894 był sam Maćkowski wydawcą „Nowin”, później Jan Eckert, aż nareszcie wydawnictwo „Katolika” zakupiło „Nowiny”. — „Nowiny” wydawały ilustrowany dodatek pod tytułem „Ognisko domowe”. Bliższe szczegóły historii „Nowin” za dalekoby nas zaprowadziły.

Nieco później, bo we wrześniu 1890 r., w Opolu założył Bronisław Koraszewski z skromnymi środkami drukarnię i zaczął wydawać „Gazetę Opolską”, która początkowo wychodziła dwa, a później aż dotąd trzy razy na tydzień. Koraszewski do owego czasu był redaktorem „Górnoślązaka” Twardowskiego, następnie „Głosu Ludu Górnośląskiego”, a nareszcie współpracownikiem ks. Radziejewskiego w redakcyi „Katolika”. Po założeniu „Gazety Opolskiej” także w tamtej zaniedbanej stronie wionął nowy orzeźwiający prąd, chociaż na trudności złożyły się tam warunki kresowe. Na kresach i zupełnych ugorach praca jest zawsze najtrudniejsza; do tego wydawca

ponosić musiał liczne i ciężkie kary. W krótkim przeciągu czasu młody, niezmordowanej pracy i poświęcenia redaktor zdążył pozakładać liczne stowarzyszenia w Opolu i okolicy. A przez „Gazetę” pracował nad oświatą ludu, tak, że dziś dzięki Bogu możemy powiedzieć: powiat opolski jest nasz. Oby wydawca dalej odważnie i pełen nadziei pracował, i oby wydawnictwo „Gazety Opolskiej”, do niedawna bardzo uciążliwe, sprawiło swemu właścicielowi dni weselsze, niż to dawniej bywało! — „Gazeta Opolska” wychodziła początkowo z dodatkiem miesięcznym „P i a s t”, później aż dotąd z dodatkiem tygodniowym „G o ś ć N i e d z i e l n y”, który według życzenia czytelników podaje ewangelie i artykuły treści religijnej. Przez jakiś czas dodawano też dodatek humorystyczny ilustrowany pod tytułem „P s i k u s”.

Było to w r. 1897, gdy kierownik wydawnictwa „Katolika” wobec mnie się wyraził, że zachodzi potrzeba wydawania codziennej gazety polskiej, albowiem coraz to częściej ludzie się takiej domagają, i że trzeba będzie takową wydawać. Cieszyłem się z tego niezmiernie, chociaż z drugiej strony mniemałem, że codzienna gazeta u nas prosperować i opłacać się może nie będzie. Rzeczywiście wydawnictwo „Katolika” zaczęło od roku 1898 wydawać gazetę codzienną pod tytułem „D z i e n n i k Ś l ą s k i”. Dziś „Dziennik” wychodzi już więc czternasty rok i zapewne niema wątpliwości, że Napieralski wtedy miał słuszność, albowiem codzienna gazeta u nas być musi i też nadal będzie. Polityką „Dziennika”, do którego dziś dodaje się liczne pożyteczne dodatki, jak na przykład „G o s p o d a r z a”, „R o b o t n i k a P o l s k i e g o”,

„Ś m i e s z k a”, dodatki niedzielny i ilustrowany, „D z w o n e k” dla dzieci i „R o d z i n ę”, jest polityka szczeropolska „Katolika”.

Nastąpiła w pierwszych latach zeszłego dziesięciolecia na Górnym Śląsku chwila przełomowa. Od pewnego bowiem czasu poznański tygodnik „Praca” zajmował się coraz to częściej sprawami górnosłaśskimi, bądźto, że Marcin Biedermann, wydawca „Pracy” i pochodzący pono sam z Górnego Śląska, polubił sobie tutejsze pole dla pracy swojej, bądź też dlatego, że młodsze pokolenie Górnosłażaków, szczególnie akademików, zasilalo redakcyę „Pracy” artykułami o Górnym Śląsku. Powstała myśl wydawania dziennika, któryby w tonie śmiałym uprawiał narodową politykę na Górnym Śląsku w tym kierunku, żeby odłączyć ruch polski zupełnie od jakiejbądź łączności z centrum. Do tego zmierzał pewnie i „Katolik”, ale powolniejszym krokiem. Właśnie to wolne tempo „Katolika” niektórym się nie podobało. Od jesieni roku 1901 zaczął drukować Biedermann w Poznaniu „G ó r n o ś ł ą z a k a”, którego miejscem wydawnictwa były Katowice. Wychodził „Górnosłażak” zaraz jako codzienna gazeta. Wkrótce potem „Górnosłażak” przeniósł się na Górny Śląsk, przeszedł na własność spółki młodych Górnosłażaków. Założono w Katowicach wielką drukarnię, którą poświęcił zakonnik O. Stateczny z Galicyi, co narobiło wiele wrzawy. O liście pasterskim ks. kardynała Koppa, wydanym w roku 1903 niedwuznacznie przeciwko „Górnosłażakowi”, jużśmy mówili. — O stosunku „Górnosłażaka” do „Katolika” i ówczesnym okresie walk konieczne dla zrozumienia sprawy trzeba przeczytać: broszurę dr.



Feliksa Konecznego z Krakowa „W sprawie górnośląskiej”, rozmaite artykuły z pierwszych roczników „Górnoślązaka” oraz broszurę Napieralskiego „Der „Katolik” und das schlesische Centrum”. — „Górnoślązak”, który wydawał illustrowany dodatek „Śląsk polski”, wyczerpał po kilku latach swoje fundusze i walczył z różnemi trudnościami, aż w roku 1906 przeszedł na własność nowej spółki, do której wydawnictwo „Katolika” przystąpiło, i wychodzi jeszcze dzisiaj z powodzeniem i mniej-więcej z tymi samymi dodatkami co „Dziennik Śląski”.

W tym samym także czasie przeniosła się „Gazeta Robotnicza”, założona r. 1891 jako organ polskiej partii socjalistycznej (P. P. S.), z Berlina do Katowic, aby paraliżować działalność „Katolika” i „Górnoślązaka” i ruch polski narodowy wogóle. To jej się jednak wcale nie udało. Owszem, lud coraz to więcej odwracał się od zgubnej polityki „Gazety Robotniczej”. Pismo to byłoby już dawno przestało wychodzić, gdyby nie było zasilane stale wielkimi zapomogami z kas niemieckiej partii socjalistycznej.

„Dla ożywienia walki narodowej” na Górnym Śląsku — jak głosił — założył w roku 1903 dawniejszy redaktor z wydawnictwa „Katolika” Józef Siemianowski w Gliwicach „Głos Śląski”, który także sześć razy w tygodniu wychodził i w śmiałym tonie był pisany. Nie wiadomo, komu to trzeba zawdzięczać, czy pracy „Głosu Śląskiego” lub „Katolika”, że Siemianowski we wyborach do parlamentu niemieckiego w roku 1903 otrzymał około 10 000 głosów. — „Głos Śląski” finansowo stał coraz gorzej, potem Siemianowski go zamienił na gazetę wychodzącą tylko trzy

razy w tygodniu. W ostatnim czasie, gdy Siemianowski staczał z „Katolikiem” najzaciętsze walki, „Głos Śląski” przeszedł w r. 1910 na własność wydawnictwa „Katolika” i dotychczas wychodzi, ale jako gazeta wydawana trzy razy w tygodniu ze zwykłymi dodatkami „Katolikowymi”.

Ponieważ niektóre okolice Górnego Śląska, jak powiaty kozielski i lubliniecki, nie miały osobnych gazet i zdawały się być pod tym względem zaniedbane, dlatego ruchliwi redaktorowie spółki „Górnoślązaka” postanowili dla wspomnianych powiatów wydawać gazety. Aby więc ruch narodowy tam szerzyć i potrzeby ludu względem uświadczenia dziś niezbędnego zaspokoić, wydawano od r. 1902 w Koźlu, potem w Raciborzu, „Straż nad Odrą”, a dla powiatu lublinieckiego w Lublińcu „Dzwon Polski”, z których jednak „Dzwon” wychodził tylko jeden rok. „Straż nad Odrą” z „Górnoślązakiem” została przez spółkę, do której „Katolik” przystąpił zakupioną i dziś wychodzi w Rybniku.

Od kwietnia 1903 zaczął wydawać Joachim Sołtys w Gliwicach „Iskrę”, tygodnik ludowy we formie wielkiej ósemki, „poświęcony sprawie wychowania narodowego i poczwórnej wstrzeźliwości: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty”. — „Iskra” drukowana była najprzód u „Górnoślązaka” w Katowicach, potem wychodziła od czerwca 1903 r. raz na miesiąc i drukowana była w Krakowie w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nareszcie w drukarni J. Siemianowskiego w Gliwicach, lecz tam nie wychodziła już długo. Kiedy właściwie upadła, nie zdołałem stwierdzić. Duch w niej był wprawdzie dobry w za-

sadzie i zdrowy, ale zbyt radykalny w sprawie wstrzeźliwości od alkoholu i tytoniu, i dlatego „Iskra” nie zdobyła sobie wielu zwolenników, a ruch jej, lubiący się otaczać tajemniczością, doznał licznych prześladowań ze strony władzy.

Tenże Joachim Sołtys wydawał w Zabrze następnie także gazetę polityczną pod tytułem „Gazeta Polska”. Ta wychodziła 2 czy 3 razy w tygodniu we formacie zwykłych naszych gazet. Pisana była w silnym tonie polskim i często dość nieogłędnie, za co ściągnęła na swego wydawcę takie mnóstwo procesów i kar, że musiał porzucić wszystko i salwować się ucieczką do Austrii. „Gazeta Polska” wychodziła wogóle coś przez trzy kwartały tylko w Zabrze, a drukowana była u Bobowskiego w Kościanie, dokąd ją też po usunięciu się Sołtysa przeniesiono i gdzie dotąd wychodzi z powodzeniem.

Choć ze wstrętem, wspomnieć jednak trzeba wydawanego od roku 1901 w Królewskiej Hucie „Mądralę”. Było niby humorystyczny tygodniczek, wydawany przez Niemców a pisany niby w gwarze górnośląskiej. Wprawdzie gwara ta jest tam z grubsza jako-tako udana, ale naszpikowana bardzo gęsto obrzydłymi germanizmami. Tak wiele germanizmów i jeszcze takich nasz lud nigdy nie używał i nie używa. Dążność piśmidła tego była wybitnie germanizacyjna; często też zamieszczało artykuły w niemieckim języku; po trzech latach wychodzenia upadło. Redagował to brzydkie piśmko jakiś nauczyciel z Bytomia.

W latach 1902 i 1903 wydawał Zygmunt Marweg w Bytomiu tygodnik ilustrowany „Gwiazda”. Duch tego pisma był szczerze narodowy. Najlepszym



dowodem, że „Gwiazda” ostrym tonem broniła spraw ludności polskiej, jest to, że w krótkim czasie na „Gwiazdę” posypały się znaczne kary pieniężne. „Gwiazda” jeszcze w tej chwili wychodzi w Poznaniu, dokąd ją z Bytomia przeniesiono.

Od stycznia 1903 r. poczęła wychodzić z inicjatywy OO. Franciszkanów a nakładem Fr. Gielnika na Górze św. Anny gazetka „Posłaniec św. Franciszka”, pismo miesięczne dla członków trzeciego zakonu św. Ojca Franciszka. Do 1 lipca tegoż samego roku było redagowane przez ks. Andrzeja Bolczyka zakonu Braci Mniejszych i drukowane u Meyera w Raciborzu. Później był redaktorem ks. Teofil Gąpczyński w Poznaniu, a drukarnia św. Wojciecha tamże „Posłańca” drukowała. Nareszcie w r. 1907 zmieniono tytuł piśmka na „Głos św. Franciszka”, który w piątym już roku dotychczas wychodzi w drukarni Karola Miarki w Mikołowie; redaguje „Głos” jeden z OO. Franciszkanów (O. Maurus).

Ruch robotniczy u nas na Górnym Śląsku wzmoógł się w ostatnich latach ogromnie. „Związek Wzajemnej Pomocy”, założony r. 1889 pod protektorem ks. Bączka, proboszcza bytomskiego, uważał tygodnik „Pracę”, wydawany nakładem „Katolika”, za swój organ. Dopiero pod koniec istnienia swego wydawał Związek „Wzajemną Pomoc”, która wtedy była ogólnym organem tej organizacyi ogólnej dla naszych robotników chrześcijańskich na Górnym Śląsku. Gdy przed kilku laty ta organizacya połączyła się ze „Zjednoczeniem Zawodowem Polskim”, które wydawało własny organ, wtedy pismo „Wzajemną Pomoc” zamieniono na specjalny organ hutników

polских w całych Niemczech, zorganizowanych w Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem. „Wzajemna Pomoc” wychodzi dotąd dwa razy miesięcznie w Królewskiej Hucie.

Ale o naszych robotników polskich ubiegały się nietylko nasze organizacje polskie, lecz także niemieckie, szczególnie berliński „ferband” i tak zwane „christliche Gewerkschaften”. Ostatnia ta organizacja, która dopiero po roku 1901 usiłowała się tu zagnieździć, wydawała i wydaje w Katowicach raz na tydzień pismo zawodowe „Z w i ą z k o w i e c”, który jest niby ogólnym organem tej chrześcijańskiej (niemieckiej, centrowej) organizacyi zawodowej robotników. — Prócz tego wydaje drugie pismo pod tytułem „G ó r n i k p o l s k i”, także raz na tydzień w Katowicach, dla górników tejże samej organizacyi. Oba te pisma mają łowić polskich robotników do owej niemieckiej organizacyi chrześcijańskiej, lecz nie tyle w celach politycznych (jako jest w znacznym stopniu w berlińskim „ferbandzie”), ile w celach zawodowo-organizacyjnych.

Na kilka lat przed sprzedażą swego interesu wydawał Karol Miarka w Mikołowie raz jeszcze piękne czasopismo. Jestto mianowicie „R o d z i n a”, pismo illustrowane dla ludu, podawające powieści historyczne i obyczajowe, opisy i obrazy krajów, miast i ludów, artykuły z czasów współczesnych i naukowe, ciekawe i wesołe opowiadania. Zaczęło to pismo wychodzić z początkiem grudnia 1906 roku co piątek w zeszytach po 16 stron we formacie dawniejszego bytomskiego „Światła”. Wychodziło tylko coś dwa lata.

Od roku 1907 wychodził w Bytomiu we wydawnictwie „Katolika” miesięcznik „Przyjaciel Trzeźwości”, poświęcony wyłącznie sprawom krzewienia trzeźwości i zwalczania alkoholizmu. Format ósemki, objętość numeru stron 16, cena na kwartał 15 fenygów. Wychodził w Bytomiu 3 lata i miał powodzenie; przeszedł na własność pewnego związku księży w Poznańskim, którzy pragnęli cały ruch antyalkoholowy poprowadzić jednolicie i systematycznie.

Gdy już Górny Śląsk wybierał własnych polskich posłów, wtedy poseł Adam Napieralski zaczął wydawać, aby utworzyć łączność duchową pomiędzy Kołem Polskiem a wyborcami, pismo „Poseł do Ludu Polskiego”, wydawany co miesiąc w drukarni „Katolika” w Bytomiu zeszytami w ósemce o 16 stronach. Zaczął wychodzić „Poseł” w r. 1908. Czysty zysk przeznaczony był na utrzymanie Polskiego Biura Prasowego w Berlinie. „Poseł” podawał sprawozdania z czynności Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, objaśnienia nowych ustaw i praw i różne artykuły, mające styczność z prawodawstwem, prawami i obowiązkami obywateli. Wydawnictwo bardzo pożyteczne, mogące dawać dobre wykształcenie obywatelskie szerokim warstwom ludowym, nie doznało należytego poparcia i w trzecim roku istnienia znikło.

Nim jeszcze „Górnoślązak” katowicki w r. 1906 przeszedł na własność nowej spółki, redaktor i poseł Wojciech Korfanty wystąpił z redakcyi „Górnoślązaka” i krótko potem założył własnym kosztem nową gazetę pod tytułem „Polak”, wychodzącą także w Katowicach 3 razy na tydzień. Potem rok później



(od r. 1907) zaczął wydawać codzienne wydanie „Polaka” pod tytułem „Kuryer Śląski”, pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku. Przez to pożądana na Górnym Śląsku zgoda i jedność polityki nie nastąpiła. Owszem, walka pomiędzy obozami Napieralskiego i Korfanteo toczyła się dalej i stosunki się zaostrzały raz mniej raz więcej. Ciekawość była, kto i który nibyto kierunek polityczny na Górnym Śląsku zwycięży. Tymczasem stało się wcale inaczej. Albowiem w r. 1910 Napieralski i Korfanty się pogodzili, co było najnaturalniejszą rzeczą, skoro na Górnym Śląsku sprzecznych w istocie kierunków niema i być nie powinno. Jest tylko jeden kierunek: katolicki polski ludowy. Wydawnictwo „Katolika” przejęło wydawanie „Polaka” i „Kuryera Śląskiego”, poseł Korfanty przyłączył się do wspólnej redakcyi. Teraz po zawarciu zgody rozwinięto na Śląsku dla dobra ludu polskiego błogą i bardzo ożywioną pracę.

Od roku 1910 powstają wciąż nowe jeszcze czasopisma polskie na Śląsku; dziś wychodzi na Śląsku, jeżeli nie uwzględnimy bezpłatnych dodatków wszelakiego rodzaju, gazet codziennych 4, trzy razy na tydzień 8, wychodzących raz w tygodniu 5, dwa razy w miesiącu 2, raz na miesiąc 2 — czyli razem 21 pism polskich.

\*

Stefan Górski w książce o dziennikarstwie polskim pisze tak: „Rezultaty działalności prasy polskiej na Górnym Śląsku są największymi tryumfami doniosłego powołania zawodu dziennikarskiego!” — Bardzo trafnie! Ze zadowoleniem dziś patrzymy na rozwój naszych gazet, ze wdzięcznem sercem na ich

blogą pracę. Albowiem czyżby gazety nasze nie miały nic dobrego działać — jakto niektórzy twierdzą? Odpowiedź daje nam Brückner w tomie II Literatury Polskiej (na str. 331): „Uświadomienie ludu, mimo zaciętego oporu szkoły i urzędu, a nawet czasami i duchowieństwa, kierowanego od Wrocławia przez Niemców, robi postępy walne i na Śląsku; zmieniły się czasy; ze skromnego posiewu pierwszych działaczy rosną coraz bogatsze plony.”

Ale jak wogóle poniżej się pracę kulturalną katolików, tak też szczególnie niektórzy usiłują i będą usiłować uszczuplać owoce działalności prasy polskiej względem uświadomienia i podniesienia ludu polskiego. Używają rozmaitych sposobów. Raz nazywają prasę naszą wielką potęgą, drugi raz mówią o malej polskiej prasie wichrzycielskiej (*kleine polnische Hetzpresse*). Co do ostatniego punktu, to śmiesznym mi się здаје, bo są niemieckie gazetki, mające poniżej 500 abonentów, żyjące głównie ze zapomóg rządu, a takie gazetki nazywają gazety polskie, mające często dziesiątki tysięcy abonentów, „*kleine polnische Hetzpresse*”. My jednak na to względu mieć nie możemy, bo psie głosy nie idą pod niebiosy. Ale my raczej o tem pamiętać musimy, że trzeba dalej pracować nad uświadomieniem ludu. Albowiem do ludu naszego można stosować słowa proroka Jeremiasza: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał.” (Treny 4,4). Nasza polska ludność na Górnym Śląsku jest niby tym człowiekiem poranionym, opuszczonym, zaniebanym, o którym nam opowiada ewangelia święta. Nie zlitował się nikt nad nim. Kapłan szedłszy drogą, widząc go, minął. Także i lewita, choć był bli-

sko miejsca, widząc go, minął. Dopiero samarytanin pewien miłosierdziem się wzruszył, zawiązał rany jego i miał pieczę o nim. Tak, nie mogę inaczej, jak tylko prasę naszą porównać ze samarytaninem, ponieważ ona pomimo szyderstw, obelg i prześladowań, zlitowała się nad tym opuszczonym ludem i zawiązała rany jego, miała i ma pieczę o nim.

To jest pewną, że nie wszystko, o czem nam mówi historia dziennikarstwa naszego, było chlubnem, każde bowiem dzieło ludzkie pod niejakim względem jest naganne. Ale nie jest to wyłączną winą gazet naszych i ich wydawców. Niechby i ci, którzy na gazety nasze wyzywają, raczej w piersi się uderzyli, mówiąc: *Mea culpa!* (Moja вина.) Widzieliśmy, że wiele gazet polskich na Śląsku wicher walki politycznej niby wiatr plewy rozdmuchnął. A tylko to się ostało, co jest jędrnem ziarnem. Słyszeliśmy dalej, że polskie gazety, któreby u nas chciały uprawiać centrową politykę, nie mają dzisiaj już prawa istnienia. Ale z drugiej strony przekonaliśmy się, że i dążności liberalne u nas utrwalić się nie mogą.

Co nasz lud chce, to jest katolicka, ale szczerze i otwarcie narodowa polityka, która może nie zgadza się z partykularnemi zapatrywaniami śląskich centrowców, ale która z ogólnego stanowiska całego Kościoła katolickiego nie jest grzeszna, ale owszem bardzo rozsądna i chwalebna, albowiem Kościół jako taki nie jest przeciwko żadnej narodowości, ani też nie identyfikuje się czyli nie utożsamia z niemieckiem „centrum”. — Widzimy więc, że nas to będzie jeszcze wiele pracy kosztowało, aby zbić takie zapatrywania śląskich centrowców. I dlatego upominam, że jak-



kolwiekeśmy już wiele osiągnęli, nie wolno nam bezczynnie rąk opuszczać, nie wolno nam „intra muros” (we własnym obozie) nieużytecznych walk wzniecać, ale że powinniśmy w miłości braterskiej i zgodzie walczyć na zewnątrz, aby lud do zwycięstwa dalej prowadzić.



## Alfabetyczny spis gazet.

|                                       | Str. |                                         | Str.   |
|---------------------------------------|------|-----------------------------------------|--------|
| <b>D</b> ziennik Urzędowy . . . . .   | 8    | <b>O</b> piekun Katolicki . . . . .     | 35     |
| Dziennik Górnoszląski . . . . .       | 12   | <b>P</b> ismo Miesięczne . . . . .      | 38     |
| Dziennik Śląski . . . . .             | 52   | Polak . . . . .                         | 59     |
| Dzwon Polski . . . . .                | 55   | Polnischer Mercurius . . . . .          | 3      |
| <b>G</b> azeta Górnoszląska . . . . . | 33   | Poradnik Górnoszląski . . . . .         | 21     |
| Gazeta Górnoszl. Ludowa . . . . .     | 46   | Poradnik Gospodarczy . . . . .          | 32, 33 |
| Gazeta Polska (Bogedaina) . . . . .   | 17   | Posel do Ludu Polskiego . . . . .       | 59     |
| Gazeta Polska (Soltysa) . . . . .     | 56   | Poslaniec Niedzielny . . . . .          | 43     |
| Gazeta Katolicka . . . . .            | 47   | Poslaniec św. Franciszka . . . . .      | 57     |
| Gazeta Opolska . . . . .              | 51   | Postęp Rolniczy . . . . .               | 32     |
| Gazeta Robotnicza . . . . .           | 54   | Praca . . . . .                         | 29     |
| Głos Ludu Górnoszl. . . . .           | 40   | Prawda (Kamińskiego) . . . . .          | 30     |
| Głos Śląski . . . . .                 | 54   | Przewodnik Wiejski . . . . .            | 16     |
| Głos św. Franciszka . . . . .         | 57   | Przyjaciół Rodzinny . . . . .           | 42     |
| Górnik Polski . . . . .               | 58   | Przyjaciół Trzeźwości . . . . .         | 59     |
| Górnoślązak (Twardowsk.) . . . . .    | 39   | <b>R</b> odzina . . . . .               | 58     |
| Górnoślązak (katowicki) . . . . .     | 53   | Rolnik . . . . .                        | 28     |
| Gwiazda Piekarska . . . . .           | 44   | <b>Ś</b> lązak . . . . .                | 30     |
| Gwiazda . . . . .                     | 56   | Straż nad Odrą . . . . .                | 55     |
| <b>I</b> skra . . . . .               | 55   | Światło . . . . .                       | 28     |
| <b>K</b> atolik . . . . .             | 24   | <b>T</b> elegraf Górnoszląski . . . . . | 16     |
| Kuryer Górnośląski . . . . .          | 46   | Tygodnik Polski . . . . .               | 10     |
| Kuryer Śląski . . . . .               | 60   | Tygodnik Górnośląski . . . . .          | 11     |
| <b>M</b> ądrala . . . . .             | 56   | Tygodnik Katolicki . . . . .            | 14     |
| Misyonarz Katolicki . . . . .         | 42   | <b>W</b> iadomości Misyjne . . . . .    | 41     |
| Monika (Miarki) . . . . .             | 35   | Wiarus Katolicki . . . . .              | 39     |
| Monika (Sarnesa) . . . . .            | 36   | Wolne Chwile . . . . .                  | 40     |
| <b>N</b> iezapominajki . . . . .      | 41   | Wzajemna Pomoc . . . . .                | 57     |
| Nowiny Szląskie . . . . .             | 38   | <b>Z</b> drowaś Marya . . . . .         | 40     |
| Nowiny Raciborskie . . . . .          | 50   | Zwiastun Górnoszląski . . . . .         | 22     |
| Nowy Katolik . . . . .                | 34   | Związkowiec . . . . .                   | 58     |



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**16109 Ś**



001-016109-00-0